

# Janusz Lipiec

---

## Warunki lokalowe szkół elementarnych okręgu częstochońskiego w I połowie XIX wieku

---

Prace Naukowe. Pedagogika 5, 13-41

---

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janusz Lipiec

## Warunki lokalowe szkół elementarnych okręgu częstochowskiego w I połowie XIX wieku

Sprawa lokali dla szkół elementarnych uważana była za nader ważną przez polityków podejmujących ambitne zadanie tworzenia sieci szkolnej w Księstwie Warszawskim i później w Królestwie Polskim. W wielkim akcie polityki oświatowej Księstwa z dnia 12 stycznia 1808 roku "oczekuje (...) Izba Edukacyjna po obywatelach, iż się zajmą (...) wyznaczeniem domów na szkoły lub ich wystawieniem." "W Urzędzeniu szkół miejskich i wiejskich elementarnych" wydanym razem z "Odezwą do Obywatelów" pod tą samą datą 12 stycznia ustanowiła Izba Edukacyjna zasady szczegółowe. "Izby szkolne mają być ile potrzeba obszerne i zdrowe". Kierując się troską o byt nauczyciela zastrzegła Izba, że w podwórzu szkolnym ma być wystawiona mała obora na dwie krowy, dwie świnie i cztery owce.<sup>1</sup>

Określenie takich warunków materialnych, choć nader skromnych pociągało za sobą oczywiste skutki finansowe. Na kogo miały one spadać? Na "obywatelów" w tym szczególnym rozumieniu ówczesnym, do którego się wzniosła myśl polityczna Sejmu Wielkiego. Do nich się zwracał prawodawca Księstwa Warszawskiego.

Po apostrofach do obywatelskiego poczucia obywateli prawodawca wyznacza obowiązki szczegółowe. "We wsiach (...) plac na dom i ogród dominium wydziela, potrzebny materiał na wybudowanie domu, tudzież cieślę, mularza, dostawiają dziedzice składający towarzystwo". Przepis o obowiązkach dominialnych rozciągał się również na miasta prywatne a tak samo na miasta królewskie, czyli narodowe, rządowe - jak je również zwano - gdzie funkcje dominium pełnił fiskus. "W miastach i miasteczkach, gdzie nie masz stosownego lub przeznaczonego na szkołę budynku, ma być przyzwoity dom obrany i raz na zawsze na szkołę przyrządzony lub na nowo wybudowany".

Obowiązki w tym względzie miały być jednak podzielone. "Gdzie obywatele mają place i grunta dziedziczone, miasto wyznaczy plac na dom a dominium mórąg chełmiński na ogród".

---

<sup>1</sup> Wg Stefana Wołoszyn, Źródła do dziejów wychowania i myśli pedagogicznej, T. II, Warszawa 1965, s. 319-324.

Prawodawca przewidywał jeszcze jedną grupę obowiązków względem postawienia i utrzymania budynków szkolnych, które spełniać miały formalnie na wszystkich mieszkańców, ale nie na tych, których zwano "obywatelami" a raczej na tych, do których stosowano określenie "mieszkańcy krajowi", "lud miejski" lub "lud wiejski". Oni to właśnie "wszystkie członki towarzystwa szkolnego, tak mieszczanie jak i włościanie przy tym pierwszym wybudowaniu domów szkolnych pełnić obowiązani są bezpłatnie potrzebne usługi, to jest robotników dostarczać i zwozić materiał".

Inne przepisy zawarte w tym samym "Urządzeniu" zaciemniają obraz obowiązków stron. Paragraf 14 przepisuje, że "wszystkie koszty nowego wybudowania i sprawienia potrzebnych artykułów dla szkoły, jako też ogrodzenia podwórza i ogrodu, ponosić mają wszyscy mieszkańcy do tej szkoły przyłączeni, bez różnicy stanu i wyznania, do czego należą dziedzice i proboszcz miejscowy".

Następny paragraf przepisów przewiduje, że "rozkład kosztów w tej mierze uczyniony ma być w tym stosunku, w jakim składka szkolna wybierać się będzie." Tu właśnie tkwi źródło nieporozumień. Przepis nie określał bowiem jednoznacznie, czy dziedzice i proboszczowie mają należeć do jednej z czterech klas majątkowych, na jakie dzielono wszystkich płatników i płacić jedynie tyle, ile należało się płatnikom pierwszej klasy czy winni być obciążeni znacznie więcej, według przepisów wyżej przytoczonych. Praktyka stosowania przepisów była nader trudna.

Praca niniejsza poświęcona jest okręgowi częstochowskiemu w takich granicach, jakie obejmowały powiat częstochowski od roku 1867 do drugiej wojny światowej. Autor wyłączył z opracowania sprawy samej Częstochowy, które wystarczająco omówił Stanisław Szymański w pracach ogłaszanych poprzednio w Ziemi Częstochowskiej.

## 1. Budowa szkół w miastach

Każde towarzystwo szkolne pragnęło - ze względów zasadniczych - posiadać własny budynek. Dodatkowym ale bardzo istotnym bodźcem do podjęcia starań o własny budynek była drożyzna lokalowa. Dotyczy to nie tylko Częstochowy Starej i Nowej, ale również innych miast okręgu. Zaraz na początku okresu, który omawiamy - w roku 1809 - postanowili na przykład czołowi obywatele mstowscy wybudować szkołę,<sup>2</sup> gdyż dom wynajęty jest tak szczupły, iż "połowa dzieci do

---

<sup>2</sup> Projekt względem wybudowania szkoły w mieście Mstowie konieczny potrzebny, dn. 4 II 1809; komisarz obwodu wieluńskiego do prefektury departamentu kaliskiego, dn. 4 IV 1809; podprefekt powiatu częstochowskiego do prefektury departamentu kaliskiego, dn. 26 X 1809 i 22 II 1810; dozór szkolny mstowski do podprefekta pow. częstochowskiego dn. 2 III i 7 IV 1810; ks. Mikołaj Lefranc do podprefekta pow. częst. dn. 8 VII 1810; minister spraw wewn. do prefekta depart. kalisk. dn. 16 VIII 1810; protokół objaśniający niemożność projektowania domu szkolnego dla miasta tutejszego, dn. 6/18/ X 1852; protokół w sprawie sprzedaży certyfikatów Centralnej Komisji Likwidacyjnej, dn. 16/28/ X 1850 i 16/28/ VI 1856 - ŁDSzk. 1010 i 1011.

nauki przeznaczonych zmieścić się nie może". Sądziłi mieszczenie, że z tych powodów" szkołę następującej wiosny nieodbicie budować potrzeba". Ponieważ w skład mstowskiego towarzystwa szkolnego wchodziły wówczas trzy wsie będące własnością hr. Scheneich (Wancerzów, Kuchary i Kłobukowice) łącznie posiadające trzecią część dymów składających się na całe towarzystwo, przeto słusznie uważano we Mstowie, że "wypada aby wsie trzecią część wszystkich kosztów a miasto dwie części na wybudowanie podjęło". Mieszczenie powołałi się na artykuł 10 i 11 Urządzenia Szkół wydanego w roku 1808. Urządzenie zobowiązywało dominium, a więc w tym przypadku solidnie hr. Scheneich i miasto do dostarczenia budulca. Postawili wniosek, aby "jedna trzecia część drzewa (...) mogła być z lasów JW Grafa Scheneich wydana, dwie z trzech części drzewa aby mogły być dodane z lasów narodowych publicznych Mstowa poczeszyńskich". Spodziewano się, że miasto pozyska tę należną pomoc w postaci drewna, a wtedy "chętnie chce przyłączyć się tak co do materiałów niektórych okupienia, jak też do opłacenia majstrów i sprawdzenia wszelkich materiałów". Projektowano szkołę murowaną, gdyż jest kamień w gruncie miejskim mstowskim w ziemi do łamania jako najsmadniejszy". Myślano też nad tym, w jaki sposób można zaoszczędzić kosztów sporządzenia planu i kosztorysu. Nadzieje rozwijały się rychło, gdyż okazało się, że "desygnację potrzebnego drewna (...) nie atestował Urząd Leśniczy częstochowski, z powodu, że do Mstowa należące bory z dobrami Mstów wraz podarowane zostały i teraz w posiadłości grafa Scheneich się znajdują". Choć komisarz obwodu wieluńskiego sądził, że ów graf jest "obowiązany potrzebne drewno do budowy szkoły wydać", choć sporządzono "abrys" i "anszag" na 2341 florenów, jednak sprawa budowy utknęła w martwym punkcie.

Wtedy to w październiku 1809 roku powstał projekt kupna ratusza na cele szkolne. Ratusz miał dach zepsuty i komin obalony i był jako budynek wcale nieużyteczny. "Gdy ratusz miał być reperowany, to by więcej wynosiło kosztów, niżli cały ratusz w wartości by był". Taka była opinia ojców miasta, która uzasadniała sprzedaż. Zgodnie z nią budynek ratuszowy nadający się po rozebraniu na budulec oceniono na 445 złp. Sumę tę mstowski dozór szkolny zgodził się zapłacić. Dlaczego do kupna nie doszło - nie wiadomo.

Było jeszcze inne wyjście - pod bokiem był przecież obszerny budynek klasztorny wówczas już opustoszały. Sam dziekan brzeźnicki proponował przeznaczenie tego gmachu na cel jego zdaniem najgodniejszy, na pomieszczenie szkoły. "Obszerność sama w sobie budowli klasztornej przedziwnie stosuje się do tego" - pisał ks. Mikołaj Lefranc w liście do podprefekta. "Nie należy więc długiej czynić na to deliberacji, ale zaraz (...) przyszłemu proboszczowi tę (...) wnieść propozycję". Wszystkie projekty ks. Lefranc razem z tym upadły.

W czasach Królestwa szkoła mstowska znalazła pomieszczenie w klasztorze. Kiedy się tam szkoła znalazła - nie wiemy dokładnie, ale w roku 1820 nauka tam się odbywała. Co prawda - nie dosłownie w klasztorze, ale w budynku będącym

jego własnością, położonym obok kościoła św. Stanisława tuż przy moście przez Wartę. Był to "dom murowany, gontami pokryty, który od byłego proboszcza tymczasowo ustąpiony (był) na szkołę". Dziekan wizytujący szkołę wypowiedział opinię, że "ten dom nie tylko, że znacznej potrzebuje reperacji (...), ale nadto nie jest godny na szkoły, bowiem jest ciemny i nader wilgotny. W dwóch izbach tego domu uczyły się dzieci i mieszkał nauczyciel mstowski przez cały okres lat dwudziestych. Wiosną roku 1830 dowiadujemy się, że szkoła elementarna w Mstowie "posiada dom murowany przy kościele św. Stanisława będący w stanie zupełnie spustoszałym". Dowiadujemy się, że miejscowy proboszcz "w gmachu swoim urządził dom szkolny, sprawił z własnych funduszków wszelkie potrzebne do tego utensylia i nauczycielowi (...) udzielił także mieszkania". Gdy wznowiono działalność szkoły po powstaniu listopadowym, wówczas mieściła się już w budynku wynajętym na terenie miasta.

W latach osiemset pięćdziesiątych powrócono jeszcze do sprawy budowy szkoły. Zamierzono na ten cel przeznaczyć papiery wartościowe wydane przez Centralną Komisję Likwidacyjną dla spłacenia "pretensji z epoki od wkroczenia wojsk cesarsko-rosyjskich w granice Księstwa Warszawskiego po dzień ostatni maja 1815". Były to należności za dostawę produktów, składki na konie i siodła kirasjerskie, za transport amunicji i zasobów armii rosyjskiej, dostawę potrzeb lazaretowych itp. Mstów posiadał listy Komisji likwidacyjnej opiewające na sumę 3855 złp., czyli 578 rubli srebrem i 25 kopiejek.

Czynniki miejskie zrezygnowały jednak z budowy nowego domu, gdyż sądzono, że wystawienie nowych zabudowań szkolnych jest teraz "niepodobne do wykonania raz z powodu, że w mieście tutejszym nie ma ani jednego placu, na którym by projektowane budowle wystawione być mogły, a po wtóre, że fundusz (...) składający się z certyfikatów (...) jest za szczupły, że zamieniony na kapitał zaledwie wystarczyłby na zakupienie placu (...) koszta zaś budowy (...) byłyby tak znaczne, że stowarzyszeni nie byłiby w stanie złożenia takowych". Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży obligacji postanowiono kupić dom gotowy dla szkoły. Uważano, że wydatek ten "stanowiąc będzie w przyszłości dobrodziejstwo dla każdego".

Okazało się jednak, że chociaż pora do sprzedaży wydawała się korzystna, to certyfikaty po odtrąceniu kar wymierzonych na mieszkańców za nieodrobienie szarwarku przyniosą tylko 434 rs. Przeto mieszkańcy Mstowa "widząc za szczupły fundusz do kupienia lub wybudowania domu szkolnego takowy (...) na zapłacenie już wybudowanych narzędzi ogniowych (...) przeznaczyli". Dom zaś na pomieszczenie szkoły "przy tak krytycznym czasie w żaden sposób kupionym ani wybudowanym być może". Sądzono, że "jak jest wynajmowany tak i dalej pozostać musi". Decyzję tę uzasadniano "krytycznym czasem dla miasteczka". W rzeczywistości był to czas gwałtownego i nieodwracalnego upadku miasteczka.

Silny pęd do zbudowania szkoły był również w Przyrowie.<sup>3</sup> W roku 1809 wołało o to miasto, domagał się budowy szkoły podprefekt powiatu częstochowskiego. "Budowanie tejże szkoły jest gwałtownie potrzebne", gdyż dzieci teraz "w małej izbie, w której też nauczyciel ze swoją rodziną mieszka, się uczą. Lecz miasto nie miało ani planu ani budulca. Miasto nie posiadało placu, na którym by można było wzniesić budynek szkolny. Wtedy magistrat poddał podprefektowi "następujący projekt". Wójtostwo egzystuje w mieście Przyrowie do dominium Zarębic należące, a to ma rozległe place. "Czyli by szkoła na placu tegoż wójtostwa wystawiona być nie mogła? Toż samo i drzewo, czyli nie mogłoby być wzięte z lasów narodowych?" Podprefekt powiatu częstochowskiego przesłał projekt do władz departamentowych z własną aprobatą. Władze kaliskie poleciły mu, "aby nakłonił dominium Zarębic do odstąpienia placu na wybudowanie tejże szkoły, choćby za opłatą pomiernego czynszu, który przez Towarzystwo Szkolne opłacony być musi". Prefekt obiecał również przydział drewna z lasów narodowych.

Do podjęcia budowy nie doszło ani w roku 1809, ani później w roku 1836, gdy do projektu tego wróciło towarzystwo szkolne. Czy działała tu tylko niechęć ze strony dominium Zarębic? W roku 1836 grunta wójtostwa były w administracji Komisji Województwa Kaliskiego. Władze miejskie chciały wybudować szkołę właśnie na tym gruncie obok szpitala miejskiego. Dopiero w 10 lat później okazała się istotna przyczyna. Na gruncie wójtostwa nie można było wybudować szkoły, "ponieważ plac z gruntów szpitalnych przeznaczony na odbudowanie szkoły przez władze szkolne uważany jest niedogodnym dla odległości od kościoła". Widocznie miejscowa władza szkolna, opiekun miejscowy, proboszcz nie wyraził zgody na lokalizację. Towarzystwo Szkolne wtedy wyszukało nowy obiekt. Wniesiono projekt kupna domu gotowego. Był to dom drewniany, na podmurowaniu, gontami pokryty z kominem murowanym. Posiadał sień i dwie izby z komórkami oraz stodołę, odpowiadał więc normom ówczesnym stosowanym wobec budynków szkolnych. Również "położenie domu od kościoła jest nieodległe, prętów 17" - stwierdził specjalny protokół, do którego dołączono umyślnie sporządzony plan rynku i przymierzono odległości. W tej sytuacji proboszcz i opiekun szkoły w jednej osobie nie powinien był stawiać przeszkód.

<sup>3</sup> Podprefekt pow. Częstochowskiego do prefekta depart. kalisk. dn. 14 I i 25 I 1809; prefekt depart. kal. do podprefekta pow. częstoch. dn. 25 I 1809; protokół narady w sprawie budowy szkoły w Przyrowie, dn. 6/18/ X 1836 r.; w sprawie zakupu budynku dla szkoły w Przyrowie, dn. 28 V/9 VI 1946; naczelnik pow. wieluńsk. do Rządu Gub. Warsz. dn. 7/19/ VI 1846; 21 VII /2 VIII/1847; 21 XII 1848; Zarząd Okr. Nauk. Warsz. do Rządu Gub. Warsz. dn. 12/24/ VII 1848; Rząd Gub. Warszawskiej do Banku Polskiego, dn. 4/16/ VII 1849; Bank Polski do Rządu Gubern. Warsz. dn. 25 VII/6 VIII/ 1849; Komisja Rządowa Spr. Wewn. i Duch. do Rządu Gub. Warsz. dn. 1/13/ X 1852; Rząd Gub. Warsz. do nac. pow. wieluńskiego, dn. 27 X/8 XI /1852; magister m. Przyrowa do nac. pow. wieluńsk. dn. 25 XII, 1852/7 I 1853/; - ŁDSzk. 1105, 1106, 1107. Dziennik Urzędów. Guberni Kaliskiej nr 49 dn. 24 XI/6 XII/1845, s. 1189. Naczelnik pow. wieluńskiego ogłasza licytację in minus na wystawienie domu dla proboszcza oparkowanie cmentarza i reperację kościoła parafialnego w mieście Przyrowie od sumy 1236 rs.

Od roku 1846 do 1848 prowadzono pertraktacje o warunki sprzedaży, wreszcie właściciele "zobowiązali się za sumę rb. 400 odstąpić dom swój". Chodziło o pieniądze. Zamierzano sprzedać na pokrycie tej sumy dowody Centralnej Komisji Likwidacyjnej, których mieszkańcy miasta posiadali na sumę 1211 rubli. Wprawdzie ich wartość kursowa była znacznie niższa od nominalnej, jednakże na kupno domu mogła wystarczyć. Wiedząc o tym naczelnik powiatu wieluńskiego wystąpił do rządu gubernialnego warszawskiego o zezwolenie na sprzedaż obligacji. Sprawa się wlokła do roku 1852, papiery nie były sprzedane, dom dla szkoły - nie kupiony. Jednocześnie toczono korespondencję w sprawie budowy nowego domu szkolnego. W październiku 1852 roku Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchowych wyraziła zgodę na sprzedaż papierów wartościowych na kupno domu dla szkoły, a w niedługim czasie później okazało się, że "dowody Komisji Centralnej Likwidacyjnej na rs. 1211 (...) własnością tutejszego miasta będące na zapłacenie należności za reperację kościoła i wystawienie zabudowań probostwa (...) wydatkowane zostały".

Okazało się, że od schyłku roku 1845 równocześnie z pertraktacjami o kupno domu szkolnego zabiegał proboszcz o budowę plebanii. Tylko że o plebanię zabiegał skuteczniej. Szkoła po starem u została bezdomna.

Również w Kłobucku<sup>4</sup> nie udało się wystawić domu szkolnego w ciągu półwiecza. Po usunięciu "krnąbrnego" nauczyciela Suchańskiego w jakiś czas posadę nauczycielską objął ks. Sadowski, proboszcz. Wydawało się mieszkańcom, że oznacza to rozwiązanie kwestii lokalowej dla miejscowej szkoły. Przecież w Kłobucku podobnie jak w Mstowie istniał obszerny budynek po zlikwidowanym klasztorze kanoników regularnych. Rzeczywiście, pod datą maja 1819 roku dowiadujemy się, że szkoła mieści się w budynku odstąpionym przez proboszcza, "który teraz spisem funduszków duchowych objęty do probostwa powrócić musi". Budynek nie zwrócono parafii od razu.

<sup>4</sup>Protokół w sprawie budowy szkoły w Kłobucku, dn. 1/13/XII 1835 i 10/22/X 1838; opiekun szkoły w Kłobucku do Rządu Gub. Kal. dn. 21 VII/5 VIII 1839; kurator Okr. Nauk. Warsz. do Rządu Gub. Kaliskiego dn. 8/20 I 1841 protokół w sprawie budowy szkoły w Kłobucku, dn. 25 XI/5 X/1844; burmistrz m. Kłobucka do nacz. pow. wiel. dn. 28 XI/10 XII/1842 nacz. pow. wiel. do Rządu Gub. Kal. dn. 1/13 II 1843; zarz. Okr. Nauk. Warsz. do Rządu Gub. Kal. dn. 9/21/III 1844; Rząd Gub. Kal. do kuratora Okręgu Nauk. Warsz. dn. 18/30/X 1844; kurator Okr. Nauk. Warsz. do Rządu. Gub. Warsz. dn. 24 III/4 IV/1845; magistrat m. Kłobucka do nacz. pow. wiel. dn. 8/16/III 1846; Komisja Rządowa Sp. Wewn. i Duch. do Rządu Gub. Warsz. dn. 21 V/2 VI/1848; protokół sprzedaży certyfikatów Centr. Komisji Likwidacyjnej dn. 14/28/VIII 1849; magistrat m. Kłobucka do nacz. pow. wiel. dn. 7/19/XI 1851; Rząd Gub. Warsz. do nacz. pow. wiel. dn. 11/23/VI 1851; 26 1/7 II 1853; zarząd Okr. Nauk. Warsz. do Rządu Gub. Warsz. dn. 9/21/ I V 1852; Rząd.Gub. Warsz. do kuratora Okr. Nauk Warsz. dn. 27 II/7 III/1853; naczelnik pow. wiel. do Rządu Gub. Warsz. dn. 9/21/III 1858; 10 III 1858; 5 II 1859; Józef Majewski do Rządu Gub. Warsz. dn. 6 VIII 1856; protokół w sprawie budowy szkoły w Kłobucku, dn. 28 X/9 XI/1857; opiekun szkoły elem. do nacz. pow. wieluńskiego dn. 2/14/IV 1858; tawnicy i plenipotenci m. Kłobucka do magistratu Kłobucka, dn. 26 VIII 1859; Bank Polski do Rządu Gub. Warsz. dn. 28 VIII/9 IX/1852; LDSzk. 816, 819, 820, Dziennik Urzędowy Guberni Warszawskiej nr 5 z dnia 22 I/3 II/1855 s. 37 i nr 11 z dn. 4/16/III 1861 s. 164.

W latach 1820 i 1821 jeszcze szkoła się tam mieściła. Pisano podczas wizytacji w listopadzie 1821 roku, "że domu szkolnego żadnego nie masz, lecz tylko proboszcz miejscowy tymczasowo domu swego pozwolił na odbywanie szkoły, a zatem potrzeba jest, aby Towarzystwo Szkolne wystawiło dom szkolny, bowiem proboszcz domku swego potrzebuje dla wikariusza". W roku 1823 szkoła mieściła się już w budynku wynajętym poza klasztorem.

Istniała realna możliwość wybudowania szkoły w roku 1835, jednakże miasto nie doceniło tej okazji. Deklarował głośno Urząd Muncypalny, że "za wybudowaniem domu szkolnego (...) chętnie obstaje". Zastrzegł się jednak zaraz, że "obmyślić na ten cel funduszu nie jest w stanie". A przecież w tym samym dokumencie przyznaje się, że miasto posiada zasobny fundusz propinacyjny, który przynosi około 5000 złp. rocznie. Dochody tego funduszu powinny być obracane na cele ogólnomiejskie, jednakże obracano je na zaspokojenie podatków, od zapłacenia których zwalniano w ten sposób mieszczan. A przecież - przyznawano w protokole - mieszczanie mogliby corocznie przynajmniej 1000 złp. przeznaczyć na budowę szkoły. "Z lat trzech fundusz zebrany byłby dostateczny na zaspokojenie majstra i zakup niektórych materiałów". Słusznie uważano, że "wystawienie domu szkolnego zależy jedynie od chęci mieszkańców". Burmistrz zwątpił widać o dobrych chęciach mieszczan kłobuckich, gdy przekonał się, że oni "dobra i korzyści stąd wynikających pojąć nie są w stanie". W tej sytuacji burmistrz czekał na stanowcze polecenie władz i ich autorytetem chciał wesprzeć akcję budowy szkoły.

W trzy lata później doszli przecie ławnicy do przekonania, że "wystawienie domu szkolnego w mieście Kłobucku jest ze wszech miar potrzebne i potrzebę tę już od dawna aż nadto cała gmina odczuwała". Zgodnie z tym przekonaniem oświadczyli jednogłośnie, że "na wystawienie (...) domu szkolnego oraz nabycie placu pod takowy składkę od mieszkańców zarządzić potrzeba".

Równolegle toczono starania na nabycie domu gotowego i przygotowywano nową budowę. Sporządzono plan i kosztorys na sumę 5960 złp. (894 rs.) jednak nie było między mieszkańcami zgody co do źródeł finansowania zamierzeń. W roku 1841 chcieli na pokrycie części kosztów użyć certyfikaty Centralnej Komisji Likwidacyjnej opiewające na sumę nominalną 7554 złp. "za zabrany depozyt administracyjny za Rządu Pruskiego z funduszu propinacyjnego wydany". W roku 1842 okazało się, że "mieszkańcy a głównie ławnicy dziś odmawiają prawie zupełnie tego, na co pierwszym 10/22/X/1838 r. spisany "protokołem zezwolili". "Ta sama konieczna potrzeba wystawienia szkoły dziś nie ustała, a przecież ławnicy funduszu odmówili. A przytem do odmówienia funduszu "tak słabe przytoczyli powody". Piszący te słowa burmistrz był zdania, że "w roku bieżącym nie były jeszcze (...) tak słabe urodzaje, (...) nie doznali też kłęski gradobicia. Zbiór oziminy i jarzyny był tu (...) niemal obfity, (...) kartofle dobrzy gospodarze mieli piękne i plenne". Również sytuacja miejskiej kasy ekonomicznej



nie była wówczas jeszcze wcale taka zła. Nie znali mieszczenie "co to jest składka na zasiłek funduszy etatowych Kasy Ekonomicznej (...) a mając fundusz propinacyjny własny na zaspokojenie głównych podatków skarbowych, dymowego i ofiary nie troszczą się o resztę, bo opłacenie przez rozkład szarwarku, składki ogniowej, szkolnej i kwaterunkowej dla 300 mieszkańców, samych rolników, nie jest żadnym ciężarem". Powoływał się burmistrz na to, że "we wsiach rządowych, gdzie są urządzone szkoły elementarne, prawie wszędzie są domy (...) kosztem stowarzyszonych pobudowane toż samo i w innych wielu miasteczkach nierównie mniejszych i funduszu propinacyjnego nie posiadających". Burmistrz niewątpliwie przesadzał w ocenie dobrego stanu gospodarczego kłobuckich mieszczan-rolników. Tak samo przeceniał rozmiary budownictwa szkolnego w innych miasteczkach i wsiach rządowych. Warte uznania jest jego gorące dążenie do wybudowania szkoły.

W roku 1843 mieszczenie uporeczywie odmawiali świadczeń na budowę szkoły kłobuckiej. W ciągu roku 1844 Zarząd Okręgu Naukowego Warszawskiego nie chcąc zmuszać mieszkańców do płacenia na budowę szkoły, gdyż to "nie zgadzałoby się z istniejącymi w tej mierze przepisami" starał się przez Rząd Gubernialny wpłynąć na mieszczan i uzyskał to, że wyrazili zgodę na budowę szkoły. Przy tym "objawili chęć poniesienia wszelkich kosztów, (...) byleby im ulgę rozłożenia składki na raty dozwolno". Kuratorium warszawskie poleciło zakupić dwa place i pilnować, aby mieszkańcy zrobili składkę rozłożoną na dwa lata. Było to w roku 1845.

Po upływie trzech nowych lat sprawa szkoły nie ruszyła z miejsca. Mieszkańcy formalnie podtrzymywali swoje zobowiązanie, bronili się jednak przed urządzeniem składki. "Przecież mieszkańcy miasta na reperację kościoła rs. 430, na budowę studzien rs. 320 w tych czasach składki ponieść muszą, zatem ciężar budowy szkoły byłby nadzwyczajnym".

Mieszczenie uważali, że jedynie sprzedaż certyfikatów Centralnej Komisji Likwidacyjnej może przyczynić się do posunięcia naprzód sprawy budowy szkoły. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchowych nie była temu przeciwna, stawiała jednak warunek, aby kurs rzeczywisty tych walorów (cena sprzedaży) nie był niższy niż piąta część kursu nominalnego. Warunek ten udało się spełnić. W roku 1849 sprzedano papiery wartościowe opiewające na 15211 złp., czyli 2281 rs. po kursie 1:5, to jest za 456 rs. Wydawało się, że usunięto przeszkody do podjęcia zamierzonej budowy, jednak znowu po upływie dwóch lat, w roku 1851 okazało się, że do budowy nie przystąpiono "ze względu na stan mieszkańców, (...) do jakiego od lat kilku (...) już to ze skutkiem nadzwyczajnej pogorzełości i śmiertelności na ludzi, dalej ogólnej posuszy, gradobicia, niesłychanego pomoru bydła na chorobę księgosusz zwaną a na koniec w roku 1849 gradobicia pozbawiającego ich zupełnie sprzętu wszelkiego gatunku zboża" doszli mieszczenie kłobuccy.

Magistrat uważał, że w tej sytuacji, gdy fundusz uzyskany ze sprzedaży certyfika-

tów jest nie wystarczający "nie można nawet pomyśleć o składce na budowę szkoły. Opowiadał się magistrat raczej za kupnem domu gotowego i wskazywał w rynku dwa domy przy sobie stojące, świeżo bo dopiero w roku 1844 z kamienia na wapno budowane, gontem kryte". Władze warszawskie traktowały to jako wybieg ze strony mieszczan, poleciły więc niezależnie od tego sporządzić plan i kosztorys a również pociągnąć Edwarda Lemańskiego dziedzica Państwa Zagórze, który wówczas toczył z mieszkańcami proces o czynsze, czyli uważał się za właściciela miasta. Chciały władze, aby Lemański dostarczył materiału drzewnego lub jego równowartość oraz fundusz na murarza i cieślę, co przy własnych zasobach miasta powinno było wystarczyć Lemański spodziewanych zysków z wygrania toczącego się procesu o czynsze nie chciał umniejszyć jakimikolwiek świadczeniami na rzecz miasta, przeto od razu poprosił o zwolnienie od ciężaru udziału w kosztach budowy szkoły. Przeciwko projektowi budowy występowano i na miejscu, argumentowano na rzecz kupna domu gotowego, którego nieoceniona zaleta polegała - jak w Przyrowie - na bliskości od kościoła.

Rząd Gubernialny zdecydował, że budowa "bez pomocy miejscowego dziedzica uskutecznioma będzie". W roku 1853 zawarto kontrakt, ale pomimo upływu roku od licytacji in minus (przetargu) przedsiębiorca nie przystąpił do budowy. Raz dla braku materiału, drugi raz dla niekompletnego funduszu, który miał dopiero składką być zbierany od stowarzyszonych.

Dopiero pod koniec roku 1857 wyszło szydło z worka. Entrepryzę wziął na swoje nazwisko, lecz miał ją wykonać wspólnie z kasjerem miejskim Majewskim, który miał wziąć na siebie sprawę wadium Majewski wystawił kwit na 64 ruble, które miał zamiar potrącić sobie ze spodziewanego zysku. Było to sprzeniewierzenie, niestety, nie jedyne. Magistrat wyrobił sobie o przedsiębiorcy Lubczyńskim najgorszą opinię: że jest pijakiem i kapitał potrzebny do przedsięwzięcia po prostu przepił. W celu ratowania reszty funduszu Rada Miejska proponowała, aby kupić dla szkoły własny dom kasjera Majewskiego potrącając sumy "zdefektowane". W ten sposób sprzeniewierzenie miało się zmniejszyć. Widocznie było ono większe niż wartość domu.

U schyłku lat pięćdziesiątych nastąpił zupełny chaos w upadającym miasteczku. Toczono jednocześnie pertraktacje o podjęcie wreszcie budowy szkoły i o kupno dwóch naraz domów gotowych - od byłego kasjera Majewskiego i od innego mieszczanina. W roku 1859 zawarto nawet kontrakt kupna z Adamem Chłędowskim, ale właściciel zniecierpliwiony zbyt długim oczekiwaniem na zapłatę zerwał kontrakt i sprzedał dom osobie trzeciej. Do końca okresu sprawa nie została załatwiona. Może to i lepiej, gdyż w ten sposób dawny fundusz zyskany ze sprzedaży certyfikatów Komisji Likwidacyjnej obrósł odsetkami i wynosił nie 456 rs. a całe 608 rubli.

Jeśli zaś chodzi o sprzężystość działania i umiejętność wytrwałego dążenia do celu, to mieszczan - działaczy oświatowych daleko zdystansowała miejscowa parafia. W roku 1855 ogłoszono przetarg (czyli licytację in minus) od sumy 1567 rs. na reperację

kościół i od sumy 293 ruble na reperację muru. W roku 1861 kolejne prace budowlane licytowano od sumy 5355 rubli srebrem.

Gdzie mieściła się szkoła krzepicka<sup>5</sup> na początku badanego okresu nie wiemy. Dopiero wizytacja dokonana w grudniu 1829 roku przynosi wiadomość, że dotychczasowy dom szkoły jest niezdatny a ogrodu szkolnego nie ma. Z pewnością lokalu własnego nie miała, nie korzystała też z gościny w miejscowym klasztorze kanoników regularnych, który posiadał sam łąkę zabudowania. Zapewne korzystała z jakiejś nieruchomości, miejskiej. Budynek ten poddano w roku 1829 remontowi, gdyż spodziewano się przejazdu przez Krzepice Najjaśniejszego Pana. Choć Najjaśniejszy nie przejeżdżał, jednak roboty murarskie, stolarskie i malarskie służyły szkole.

Podczas powstania listopadowego niejaki "Krzemiński korzystając z czasu rewolucyjnego" samowolnie wprowadził się do budynku szkolnego, "ile że władza policyjna była podówczas mniej poważana". Urząd Muncypalny chciał wyrugować uzurpatora, nie zamierzał przecież umieścić w nim na powrót szkoły. Dom zamierzano sprzedać niejakiemu Metznerowi, przybyszowi ze Śląska, po którym spodziewano się, że dom wyreperuje, zalegały kanon zapłaci, browar założy i dobre piwo warzyć będzie. Po roku 1831 szkoła mieściła się w lokalu wynajętym.

W roku 1850 wizytował szkoły elementarne w guberni radomskiej Józef Korzeniowski - radca kolegialny. O szkole w Krzepicach zapisał przy okazji, że jej lokal wynajęty za 18 rs. rocznie "jest w bardzo nędznym stanie i niedogodny". Władze wywierały nacisk na magistrat o budowę szkoły, ale ten się bronił twierdzeniem, że "fundusze jego są na bruki i inne potrzeby", bynajmniej nie oświatowe. W roku 1851 na próby nacisku odpowiedziano, "aby budowę szkoły jako w tym czasie niepodobną do wykonania odłożyć do późniejszego czasu tym więcej, że lokal (dotychczasowy) jest odpowiedni".

W innym obszerniejszym protokole z tego samego roku wyjaśniono niemożność wybudowania szkoły w Krzepicach. "Stowarzyszeni nie posiadają żadnego placu w obrębie miasta (...), należałoby pierwiej stosowny plac zakupić". Przeszkodą do zakupu placu jest okoliczność, że "na to nie masz żadnego funduszu, a tym więcej na wyniesienie nowych budowli, których koszt rs. 600 wyniesie". Rachunek był zrobiony po gospodarsku. Autorzy jego, ksiądz Misiński i ławnicy dobrze znali przyczyny trudności finansowych. Jeszcze w roku 1825 Dozór Kościelny Parafii Krzepickiej reprezentowany przez dziekana ks. A. Stawickiego i burmistrza Tarchalskiego ogłosił

---

<sup>5</sup> Dz. U. Województwa Kaliskiego nr 17/26 V 1825 s. 251: Notatka w sprawie remontu szkoły krzepickiej, dn. 28 IV 1829; Komisja Wojew. Kal. do komisarza obwodu wiel. dn. 13/25/VI 1835; urząd muncypalny m. Krzepic do komisarza obwodu wieluńskiego dn. 16/28/VII 1835; zarząd Okr. Nauk. Warsz. do Rządu Gub. Warsz. dn. 29 XII 1850/10 I 1851: protokół wyjaśniający niemożność wybudowania szkoły (...) w Krzepicach, dn. 10/22/VII 1851; Rząd Gub. Warsz. do Sekcji Wyznań i Oświecenia, dn. 9/21 X 1856 – ŁDSzk. 865.

"licytację in minus na reperację kościoła parafialnego", której koszta według anszłagu "wynosić miały 6504 złp. 28 gr". "Dopiero przed rokiem – stwierdził w protokole - wykonana została kosztowna reperacja kościoła parafialnego a należnej składki trudno jest ściągnąć. Byłoby więc niepodobieństwem nowy ciężar nakładać". Realizm tego rozumowania był nieodparty.

W kilka lat później znalazł się sposób kompromisowego rozwiązania: bez uszczerbku dla parafii a z pożytkiem dla szkoły. W roku 1856 mieszkańcy Krzepic "jako właściciele monopolicznej propinacji" oddali takową "z wolnej ręki w dzierżawę (...) na lat trzy (...) za sumę rocznie 636 rs". Dzierżawca propinacji oddał mieszkańcom na szkołę elementarną dom własny murowany z cegły i kamieni na wapno wraz z wozownią drewnianą. Budynek ten zaasekurowany w Towarzystwie Ogniomym na sumę 530 rs. przejęła szkoła według wartości szacunkowej 430 rs., które miał sobie dzierżawca potrącić z tenuty należnej miastu w ciągu trzech lat.

O budowie szkoły w Olsztynie<sup>6</sup> więcej, zdaje się, myślały władze niż sami mieszkańcy upadającego chłopiałego miasteczka. W roku 1822 budowniczy obwodu olkuskiego sporządził plan i kosztorys, w myśl którego budynek miał liczyć 21 łokci długości i 14 szerokości. Budynek miał w jednej części posiadać izbę szkolną a w drugiej części izbę nauczycielską z alkierzem i kuchnią. Koszt całkowity obliczono na 2422 złp. Sumę tę władze spodziewały się zebrać przez rozpisanie specjalnej składki między mieszkańcami.

Nadzieje okazały się płonne. W roku 1825 mieszczenie olsztyńscy "oświadczyli, że bez pomocy wszystkich parafian z wiosek przyległych tego przedmiotu do skutku doprowadzić nie będą mogli, zwłaszcza w tak krytycznych czasach". Była to niestety "rzecz prawdziwa, że w bardzo ubogim znajdowali się stanie". Jakoż dozór szkolny w Olsztynie pomimo upomnień do przedsięwzięcia budowy nie przystąpił" zaskaniamając się nędznym stanem mieszczań. Gwoli ścisłości przypomnieć wypada, że parę lat później olsztyniacy zdobyli się na zebranie znacznej większej sumy na remont kościoła. Do sprawy budowy szkoły powrócono w roku 1843, ale tylko po to, by stwierdzić, że wskutek ponagłania władz mieszkańcy Olsztyna zobowiązali się kosztem własnym dom szkolny wystawić.

O lokalu Szkoły Elementarnej w Janowie brak jakichkolwiek informacji.

## 2. Budowa szkół na wsiach

Pierwsze wiadomości o budynkach szkół wiejskich dotyczą jeszcze rządów pruskich. Z tego okresu pochodziły budynki szkolne w Pankach, Mykanowie, Węglowiu-

---

<sup>6</sup> Budowniczy obwodu olkuskiego do Komisji Wojew. Krakowskiego, dn. 22 XI 1822; dozór szkoły w Olsztynie do komisarza obwodu olkuskiego, dn. 17 XII 1825; komisarz obwodu olkuskiego do Komisji Wojew. Krakowskiego, dn. 20 XII 1825; uwagi do projektu etatu, dn. 6/18/V 1843; LDSzk. 1039.

cach a może również inne budowane w ryglówkę i wylepiane gliną. Z pruskich czasów pochodził budynek szkoły w Iwanowicach "w pruską ryglówkę zbudowany".

Budynek szkoły w Węglowicach<sup>7</sup> wzniesiono "w miejscu niezdrowym, błotnistym i bagnistym i z żadnej strony nieprzystępnym. Dom ten początkowo nie miał przeznaczenia na szkołę, jak mówią koloniści, lecz to była posada dla kolonisty wybudowana. Rząd pruski miał przeznaczyć 500 talarów na wybudowanie domu szkolnego w innym zupełnie miejscu, to jest w środku wszystkich stowarzyszonych, (...) lecz gdy tej posady żaden z kolonistów przyjąć nie chciał, iż na błotach, bagnach i w miejscu nieprzystępnym (...) wystawiona była, pan Amtman, czyli naddzierżawca Ekonomii Krzepice zniósł się z sołtysami gromad, aby przyzwolili na przeznaczenie tej posady kolonialnej od wszystkich opuszczonej na dom szkolny". W taki sposób "nikczemna lepianka z gliny na bagnach sklecona została domem szkolnym a pan Amtman schował talary".

W pierwszych latach istnienia Księstwa Warszawskiego wzniesiono szereg budynków szkolnych. Z tego okresu pochodzą budynki szkół w Zajączkach, Dankowicach, Truskolasach, Konopiskach. Jeżeli w latach 1818-1819 na wsiach naszego okręgu było 15-16 budynków szkolnych, to z pewnością większa ich część pochodziła z czasów Księstwa. W latach 1818-1819 szkoły elementarne na wsiach okręgu częstochowskiego posiadały od 12 do 17 własnych budynków szkolnych.<sup>8</sup> Jeśli się zważy liczbę szkół czynnych w tamtych czasach, to uznać trzeba, że od 30 do 37% szkół wiejskich posiadało domy. Była to sytuacja znacznie lepsza niż w miastach. Stan tych budynków był różny, najczęściej zły. O budynku w Złochowicach mówiono w roku 1819, że jest "ze wszystkim wygodny", brakowało "tylko jeszcze jednej izby dla mieszkania, czyli alkierzyka". Do końca lat dwudziestych dom szkoły złochowickiej uważany był jako "dosyć dostateczny".

Szkoła w Walenczowie mogła się poszczycić w roku 1819 budynkiem, który był "dosyć przyzwoity, z drzewa wybudowany". Mimo to szkoła w dalszych latach upadła. Jeszcze szkoła w Pankach miała popruski budynek dosyć wygodny i przyzwoity. Stan innych budynków szkolnych był zły. Budynek szkoły w Iwanowicach "w ryglówkę na model pruski zbudowany, gliną tylko wylepiony" w roku 1819 groził już niebezpieczeństwem. Ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem powtarzało się do końca lat dwudziestych a nic nie było słyhać o remoncie. W Pocznie był w roku 1820 "dom stary tymczasowo na szkółkę przeznaczony". Mimo złego stanu szkoły korzysta z niego do roku 1824, kiedy dowiadujemy się - że "dom przeznaczony dwóm zajął". W Białej w latach 1819-1820 dom szkolny był zupełnie spustoszały, nic nie było słyhać o remoncie i nic nie zapobiegło upadkowi całemu szkoły. O domu szkolnym w Za-

<sup>7</sup> Proboszcz parafii Truskolasy do naczelnika powiatu wieluńskiego, dn. 14/27/IX 1848 - ŁDSzk. 1352.

<sup>8</sup> Akta różne szkół elementarnych dekanatów częstochowskiego i krzepickiego, 1818-1819; Akta dziekana częstochowskiego, T. II 1821-1823; Akta szkół elementarnych dekanatu częstochowskiego, 1806-1830 - AKD w Częstochowie.

jęczkach wiemy dopiero w roku 1828, kiedy był już spustoszały. W roku 1819 miały swoje domy szkoły w Przystajni i Górkach-Stanach, nic jednak nie wiemy o dalszych losach tych budynków szkolnych.

Szkoły nie posiadające lokali własnych musiały korzystać z użyczonych lub wynajętych. W roku 1819 szkoła w Żurawiu mieściła się w domu organisty a w roku 1825 - na plebanii. W roku 1820 izbę u organisty zajmowała szkoła w Kruszynie. W roku 1824 szkoła w Poczestnie też mieściła się w organistówce. W Białej nauka szkolna odbywała się w roku 1823 na plebanii. W latach 1824-1826 z gościny na plebanii korzystała szkoła w Wilkowiecku.

Nie zawsze wiemy, na jakich warunkach korzystano z lokali gościnnych. Korzystanie z izb "na organii" łączyło się zapewne z nauczycielską funkcją organisty. Korzystanie z budynku plebanii mogło się łączyć z nauczycielską funkcją wikarego. Nie wszystkie sprawy są znane.

Niejedna szkoła korzystała z wynajętej izby chłopskiej. Garść wiadomości mamy o lokalu szkoły w Kawodrzy. Wieś ta należała w czasach Królestwa Polskiego do klucza dóbr Lisiniec Ekonomii Rządowej Gorzelnia. Klucz lisiniecki skonfiskowany po trzecim rozbiornie przez Prusaków był przez nich wdzierżawiany Konwentowi paulińskiemu na Jasnej Górze. Rządy Księstwa Warszawskiego a później Królestwa Polskiego czyniły tak samo. Do obowiązków klasztoru jako dzierżawcy należało płacenie wszelkich podatków i opłat skarbowych a również składki szkolnej i innych ciężarów na rzecz szkoły należnych od każdego dominium. Należał do tego również obowiązek opatrzenia szkoły w lokal.

Księża paulini jasnogórcy "kontraktem dzierżawnym na lata 1819-1831 między komisją wojewódzką a nimi na dzień 20 maja 1819 zawartym, w paragrafie 30 przyjęli obowiązek wystawić dom szkolny na mieszkanie dla nauczyciela i mieszkanie szkoły elementarnej". Był to jeden z warunków dzierżawy klucza lisinieckiego. Pomimo zawartego kontraktu, który w latach następnych był wznawiany szkoła w Kawodrzy własnego budynku w latach 1817-1829 nie uzyskała. Nauczanie dzieci odbywało się w wynajętej izbie chłopskiej. Klasztor wynajmował chałupę na ten cel, o czym świadczą rachunki z lat 1825, 1826, 1829.<sup>9</sup>

Wiele szkół mieszczących się w budynkach wynajętych, czyli w chałupach chłopskich wkrótce później upadło. Tak było ze szkołą w Kamyku, Libidzy, Łobodnie, Wręczy, Nieradzie, Mokrej, Ostrowach, w Kuźniczce, Wyczerpach, Żurawiu i Mokrzeży. Upadła szkoła w Wilkowiecku, nie posiadająca własnego domu. Upadły bezdomne szkoły w Sierakowie i Wiercicy, upadła szkoła w Kruszynie. Gdy za czasów Księstwa właścicielką była Scheneichowa, wówczas "dom był wyznaczony i ogród, w czasach Królestwa szkoła upadła, po sprzedaży tych dóbr przez właścicielkę. W Borownie

<sup>9</sup> Archiwum Jasnej Góry, sygn. 341, k. 101.

w roku 1820 szkoła mieściła się w izbie szpitala epidemicznego, ale na krótko - szkoła upadła. Zgoła nic nie wiemy o lokalach szkół w Zrębicach, Potoku Złotym i Popowie.

Zachowane materiały archiwalne pozwalają oświetlić sytuację lokalową szkół wiejskich również w okresie następnym, po roku 1830, aż do początku lat sześćdziesiątych.

Wspomniana przez nas szkoła w Kawodrzy tak przed rokiem 1830 jak i później nie miała własnego budynku szkolnego. Działo się tak wbrew kontraktowi dzierżawnemu, zawartemu przez klasztor jasnogórski. Sytuacja gospodarcza dóbr lisinieckich była w latach trzydziestych ustabilizowana i stwarzała warunki rozwoju.<sup>10</sup> Do roku 1834 zgromadzenie paulinów nie myślało o wywiązaniu się z obowiązku przyjętego kontraktem. Zaniepokojony obojętnością klasztoru komisarz Obwodu Wieluńskiego wezwał dnia 3 lutego 1834 roku zakonników "do bezzwłocznego rozpoczęcia rzeczowej budowy". Zagroził również, że "w razie oporu X.X. Paulinów" zarządzi wobec nich egzekucję.<sup>11</sup>

Odpowiedzią na to wezwanie było kupienie dwóch sążni kamienia na budowę szkoły w Kawodrzy. Stało się to dopiero 5 maja 1834 r. Najwidoczniej komisarza Obwodu Wieluńskiego nie zadowolił ten wysiłek, skoro 12 maja 1834 "wysłała egzekucję z dwóch żołnierzy do X.X. Paulinów w Częstochowie, która dopóty nie ustąpi dopóki budowa domu szkolnego w Kawodrzy kontynuowana nie będzie."<sup>12</sup>

Dotkliwość kary polegała na tym, że klasztor został zmuszony do płacenia egzekutorom tak zwanego "egzekutnego" po 1 złp. dziennie dla każdego żołnierza, żywność i obrok dla konia. Skutek tego posunięcia był natychmiastowy: od 18 maja nieustannie trwała praca murarzy i cieśli. Klasztor zakupił też 8 siągów drzewa z lasów wręczyczych do palenia wapna. W połowie czerwca, gdy egzekucję odwołano, zapał do pracy przy budowie osłabł zupełnie. Budowę przerwano.

Komisarz Obwodu Wieluńskiego widać bacznie śledził pracę wokół budowy szkoły, skoro już 7 lipca 1834 roku ponownie "przysłała egzekucję (...) do X.X. Paulinów w Częstochowie, która nie ustąpi dopóki śpieszniejsze kontynuowanie budowy domu szkolnego w Kawodrzy przedsięwzięte nie będzie. Egzekutnego wyznacza się dziennie zł 1, wikt przyzwoity i obrok dla konia".<sup>13</sup> Również tym razem zgromadzenie paulinów wykazało wiele hartu ducha w walce z władzą i nie wystraszyło się egzekucji. Dopiero następna egzekucja przysłana 23 sierpnia 1834 roku, wyposażona w takie jak poprzednie prerogatywy<sup>14</sup>, przekonała dzierżawców klucza Lisiniec do oświaty elementarnej.

<sup>10</sup> Por. Stefan Mizera, *Udział klasztoru jasnogórskiego w przemianach gospodarczo-społecznych XIX w. Częstochowy*, (W:) *Studia Claromontana T. II*, Częstochowa 1981 s. 367.

<sup>11</sup> AJG, sygn. 341, k. 81.

<sup>12</sup> *Ibidem*, k. 85.

<sup>13</sup> *Ibidem*, k. 87.

<sup>14</sup> *Ibidem*, k. 83.

Od połowy września wznowiono prace przy budowie szkoły. Przybyli cieśle, murarze, ślusarz Wojciech Duszyński z miasta Częstochowy. Zakupiono brakujący materiał i w marcu 1835 r. stanęła wreszcie szkoła "murowana z kamienia, dach gontami kryty". "Prokurator Rewizyjno-Odbiorczy wystawionego domu szkolnego we wsi Kawodrzy w Kluczu Lisiniec w Ekonomii Rządowej Częstochowa" stwierdził 6 kwietnia 1835 roku, że "budowla niniejsza z dobrego materiału trwale i mocno jest wystawiona".<sup>15</sup>

"Urządzenie" Izby Edukacyjnej z roku 1808 w punkcie 13 stwierdzało, "iż wszystkie członki towarzystwa szkolnego (...) przy pierwszym wybudowaniu domów szkolnych pełnić obowiązani są bezpłatnie potrzebne usługi, to jest i robotników dostarczać i zwozić materiał". Był to jeden z nielicznych punktów "Urządzenia" łatwy do spełnienia. Praca fizyczna nie była obca tym ludziom. Ksiądz Aleksy Cisowski, który budowę szkoły się opiekował, stwierdził, że "we wsi Kawodrzy w Kluczu Lisiniec (...) tak w pomocy ręcznej przy rzemieślnikach jako też w zwózce materiału, wszyscy właścianie (...) bezpłatnie udział mieli".<sup>16</sup>

Konwent jasnogórski, podobnie jak czynili inni dzierżawcy, usiłował swoje wydatki poniesione na budowę szkoły przerzucić na Skarb Państwa, traktując je jako część należnej Skarbowi tenuty dzierżawnej za Klucz Lisiniec. Rościli o to pretensje do Wydziału Skarbowego. Dnia 9 sierpnia 1838 roku Rząd Gubernialny Kaliski zwrócił Zgromadzeniu dowody poniesionych kosztów "jako nie kwalifikujące się do wynagrodzenia od Skarbu" i przypomniał paragraf 30 kontraktu dzierżawy dóbr lisinieckich na lata 1819-1831.<sup>17</sup>

Zwykle dzierżawcy dóbr rządowych, jeśli nawet zostali zmuszeni do ponoszenia kosztów na budowy szkolne usiłowali sprawić, by naprawdę jedynie Skarb państwa i prosty lud ponosili te koszty.

Szkoła w Truskolasach<sup>18</sup> nie miała wielkich kłopotów lokalowych. W roku 1820 stwierdzono, że "dom szkolny w dobrym stanie znajduje się, przykrycia jednaj i reperacji wnętrz potrzebuje". W trzy lata później określa się jego stan jako dobry, ale w roku 1828 znów podczas wizytacji zwraca się uwagę na potrzebę reperacji. Sprawa remontu wlokła się od roku 1828 do 1833, ale ostatecznie została załatwiona i remont ten wyszczęślił do lat sześćdziesiątych.

O szkole w Zajączkach<sup>19</sup> stwierdzono w roku 1821, że jej "dom drewniany w dobrym stanie", ale z biegiem lat stan budynku pogorszył się znacznie. W roku 1829 stwierdzono, że dom "jest spustoszały", ale dopiero w roku 1837 zaprojektowano re-

<sup>15</sup> Ibidem, k. 91-97, 99.

<sup>16</sup> Ibidem, k. 98.

<sup>17</sup> Ibidem, k. 101.

<sup>18</sup> Komisja Rządowa Spraw Wewn. do Rządu Gub. Kal. dn. 24 VIII/5 IX/1837.

<sup>19</sup> Kontrakt na reperację szkoły i wybudowanie obórek w Zajączkach, dn. 16/28/VI 1848; kurator Okr. Nauk. Warsz. zatwierdza kosztorysy, dn. 1/13/VI 1847; rozkład składki na pokrycie kosztu remontu dn. 18/30/IX 1851; raport o zakończeniu remontu i budowy, dn. 9 IV 1853 - ŁDSzk. 1412.



mont. Miał kosztować 1429 złp. i przewidywał również dobudowanie obórki i drwalki. Po odtrąceniu wartości drewna wydanego z lasów rządowych oraz pomocy ręcznej i sprzężanej, którą obowiązani byli dostarczyć stowarzyszeni, pozostał brak 296 złp. na kupno niektórych materiałów i opłatę rzemieślników, który to fundusz Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych "na kasę główną gubernialną kaliską zasygnowała". Okazało się później, że tylko chciała wyasygnować, gdyż w roku 1842 szkoła nie była wyremontowana z powodu braku pieniędzy obiecanych przez Komisję Rządową. Dopiero sześć lat później zawarto kontrakt na te roboty, które zakończono w kwietniu 1853 roku. Prace remontowe finansowano jednak ze składki rozpisanej w 1851 roku na kwotę 148 rs. wśród członków Towarzystwa Szkolnego. Remont ten wystarczył do końca omawianego okresu.

Szkoła w Dankowicach<sup>20</sup> Posiadała "dom szkolny (...) kosztem rządu wystawiony" jeszcze w czasach Księstwa. W roku 1829 uznano, że "dom szkolny zdatny" jest, ale w parę lat później stan jego się pogorszył. Pięć lat później stwierdzono, że budynek ten "potrzebuje reperacji, gdyż znacznie nadpustoszały". Jeszcze później inspektor szkół obwodu wieluńskiego opiniował o możliwości wyremontowania szkoły dankowskiej, skutkiem czego uzyskano niebawem na ten cel odpowiednie fundusze rządowe. Ogłoszono więc przetarg na podjęcie tych prac, jednak reflektanci nie zgłaszali się. Do roku 1848 szkoły dankowskiej nie wyremontowano.

Na dwa lata przedtem proponowano już zamknięcie szkoły "a to z powodu, że dom tej szkoły znacznemu uległ zniszczeniu a mieszkańcy stowarzyszeni nie są jakoby w możności poniesienia kosztów reperacji onego". W roku 1847 potwierdzono, że "szkoła w wsi Dankowicach (...) z powodu braku odpowiedniego lokalu istnieć nie może, a włościanie nowej budowli (...) wybudować nie są w możności".

Przyspieszyło to decyzję przeniesienia szkoły do Kukowa, gdzie przeznaczono na nią dom folwarczny. W tym lokalu szkoła pracowała do roku 1852, poczem przeniesiono ją do innego, lepszego, gdzie działała do roku 1860.

Tymczasem toczyły się dalsze starania już nie o remont, ale o budowę nowego obiektu. W roku 1851 sporządzono kosztorys i plan oraz rozkład specjalny składki na koszty budowy szkoły w Dankowicach. W roku następnym Zarząd Okręgu Naukowego zatwierdził wszystkie plany i kosztorysy oraz rozkłady, zapewnił, że Komisja Przychodów i Skarbu da drewno budulcowe i znajdzie fundusz na opłacenie rzemieślników

---

<sup>20</sup>Projekt do etatu szkoły we wsi Dankowicach na r. 1835, dn. 30 IX 1834; zarząd Okr. Nauk. Warsz. do Rządu Gub. Warsz. dn. 14/26/V 1846; 14/26/VII 1847; 12/24/III 1848; 5/17/I 1852; 26 V/7 VI/1852; inspektor szkoły obwodowej wieluńskiej do nacz. pow. wiel. dn. 16/28/X 1837; Rząd Gub. Warsz. do nacz. pow. wiel. dn. 29 III/10 IV 1848; Rząd Gub. Warsz. do kuratora Okr. Nauk. Warsz. dn. 1/13/XI 1851; nacz. pow. wiel. do Rządu Gub. Warsz. dn. 17/29/III 1852; 1/13/III 1857; kurator Okr. Nauk. Warsz. do Rządu Gub. Warsz. dn. 2/14/IV 1854; protokół zebrania mieszkańców wsi Dankowic, dn. 3/15/VII 1859; kontrakt najmu lokalu na szkoły w Kukowie, dn. 3/15/I 1860; kontrakt najmu lokalu na szkołę w Dankowicach, dn. 15/27/VI 1860; ŁDSzk. 696.

(ponieważ Dankowice należały do dóbr rządowych). W roku 1854 Kurator warszawski zatwierdził kontrakt na budowę szkoły, gdyż przetargi spełzły na niczym. Budowy podjął się dzierżawca Dankowic. Chłopi natomiast ciągle pisali podania o zlikwidowanie szkoły w ogóle. Istotną przeszkodą do podjęcia budowy było to, że "przy urządzaniu kolonialnym wsi Dankowice nie wyznaczono placu ani też gruntu na uposażenie szkoły. Dawna działka szkolna w Dankowicach została przy kolonizacji włączona do gruntów chłopskich".

W roku 1859 chłopi dankowiccy zrezygnowali z zamiaru zniesienia szkoły i zapewnili o chęci stworzenia jej podstaw egzystencji. Deklarując gotowość pokrywania normalnych wydatków budżetowych oświadczyli, że oczekują z "upragnieniem przyspieszenia budowy owego domu szkolnego". Nie zadeklarowali jednak wyraźnie, że przyczynią się do poniesienia kosztów samej budowy. Przed tą deklaracją wstrzymywała ich zapewne obawa o losy funduszu uzyskanego ze sprzedaży starego domu szkolnego. "Co zaś obrotu funduszu ze sprzedaży starego domu (...) nie jest nam wiadomo (...), bo głównie poborem wszelkich funduszy zajmował się ks. Józef Miśński, który nie objawiał nam co do pomienionych funduszy nigdy żadnego sprawozdania". To wyraźnie zniechęciło chłopów do samej myśli o wzniesieniu domu szkolnego. Szkoła mieściła się w Kukowie do końca czerwca 1860 roku, później przeniosła się do Dankowic. W ciągu tego okresu i w Kukowie zajmowała lokal wynajęty.

Winę za złe losy starego budynku i ogromne, nie zakończone do ostatka trudności jakie się piętrzyły przy wznoszeniu nowego budynku, przypisać trzeba: po pierwsze - brakowi silnej więzi spajającej Towarzystwo Szkolne (spory mieszkańców Dankowic i Kukowa o lokalizację szkoły), po drugie opieszałości gospodarzejszej Królestwa. Wiadomo, był to okres godowy młodej biurokracji. Trzecim czynnikiem hamującym było niewłaściwe postępowanie opiekuna szkoły. Były to czasy, kiedy coraz trudniej było decydować o chłopach - zwłaszcza w dobrach rządowych - bez nich samych.

Szkoła w Borze Zajacińskim<sup>21</sup> miała budynek szkolny w roku 1818. Z grudnia 1829 roku dowiadujemy się, że "dom szkolny jest teraz poprawiony, ale jeszcze nie ukończona reperacja". Jeśli nawet ta reperacja została zakończona, to następna nie rychło przyszła, gdyż mieszkańcy tej wsi pisali w roku 1851, że "od lat kilkunastu dom szkolny w gromadzie Bór Zajaciński zdezelował się i upadł zupełnie". Nauka odbywała się w domu własnym nauczyciela: "Nauczyciel posiada swój własny lokal, do którego dotąd dzieci na naukę uczęszczają". Budowę nowego domu uważali stowarzyszeni za rzecz niemożliwą. Wyliczyli kłęski, które ich spotkały: pomór bydła i ludzi,

<sup>21</sup> Akta dziekana częstochowskiego T. I, 1817-1820; T. II, 1821-1823; Akta różne szkół elementarnych dekanatów częstochowskiego i krzepickiego 1817-1819; Akta szkół elementarnych dekanatu częstochowskiego 1823-1828; Wizytacje dziekańskie dziekana częstochowskiego 1806-1830. AKD w Częstochowie. Stowarzyszeni szkoły elementarnej we wsi Boru Zajacińskim, gminie Zajączki do Wielm. Naczelnika powiatu wieluńskiego, dn. 20 II 1851 r. ŁDSzk. 1352.

gradobicia, które "zniszczyły całe nadzieje rolnika". Prosilili rząd, aby łaskawie uwolnił ich "od tak wielkiego ciężaru budowania szkoły".

Wśród szkół elementarnych, które w pierwszych latach Królestwa posiadały własny budynek szkolny jest również szkoła w Dźbowie.<sup>22</sup> O jego istnieniu wspomina wizytacja z roku 1818. Jakie były jego dalsze losy - nie wiemy. Widocznie uległ całkowitemu zniszczeniu. Następną wiadomość o staraniach wokół sprawy budynku szkolnego mamy dopiero z roku 1835. W tym roku opiekun szkolny wysłał projekt i kosztorys wzniesienia nowego budynku szkolnego sporządzony przez wójta rządowej gminy Gorzelnia, do komisarza obwodu wieluńskiego. O dalszych losach dokumentów, a tym bardziej o losach budowy nie wiem nic. Sprawa budowy upadła. W roku 1846 pisał dyrektor gimnazjum gubernialnego, że "lokal obecnie przez Szkołę Elementarną w Dźbowie zajmowany jest tak szczupły, iż coraz zwiększającej się liczby dzieci (...) pomieścić nie może, tym więcej, iż w tym samym lokalu z jednej tylko izby złożonym nauczyciel z rodziną mieścić się jest zmuszony". Była to chałupa komornicza.

Na początku roku 1850 sporządzono rozkład składek na projektowaną budowę szkoły dźbowskiej. Przewidywał on, że stowarzyszeni chłopci udzielą pomocy ręcznej i zwiozą wszystkie materiały potrzebne do budowy szkoły, co szacowano na 106 rubli. Mieszkańcy mieli pokryć koszty zatrudnienia murarza, cieśli, tarcza, kowala itp. koszty robocizny fachowej, także przy budowie obróbki szkolnej. Wartość tych świadczeń wynieść miała 88 rubli. Razem chłopci stowarzyszeni mieli uczestniczyć w kosztach sumą 194 rs. Reszta wydatków, to znaczy 394 rs. spaść miała na rząd, jako na dziedzica zobowiązanego pokryć koszty robocizny i budulca. Na początku roku 1853 władze przyznały potrzebne ilości drewna budulcowego z leśnictwa krzepickiego, ale uczyniły zastrzeżenie, że materiał zostanie wydany po rozstrzygnięciu osoby budowniczego przez przetarg. Nigdy to nie nastąpiło. Wskutek usilnych starań stowarzyszonych szkoła dźbowska została zamknięta przez kuratora w roku 1859. Do końca mieściła się w nędznej chałupie komorniczej.

Dom szkoły w Konopiskach, gdzie za czasów Księstwa pobierał naukę Jan Nepomucen Jankowski, był również lepianką zbudowaną w krzyż. W roku 1820 zwracano uwagę na potrzebę reperacji jego, pisano, że "szczególnie w oknach i dachach potrzebuje reperacji", jednak o naprawach jego w ciągu lat dwudziestych nie mamy wiadomości. W roku 1835 pisał dyrektor gimnazjum gubernialnego, że "dom szkolny znacznie potrzebuje reperacji". Jeśli dominium nie przyłoży się do polepszenia stanu budynku, wtedy "niezadługo zupełnemu upadkowi ulegnie". Widocznie remonty były

---

<sup>22</sup> Opiekun szkół parafii częstochowskiej do komisarza obwodu wiel. dn. 11/23/II 1836; dyrektor gimnazjum gubernialnego warszawskiego do Rządu Gub. Warsz. dn. 3/15/XII 1846; naczelnik pow. wiel. do Rządu Gub. Warsz. (rozkład składek i kosztów na budowę szkoły w Dźbowie), dn. 5/17/II 1850; Komisja Rządowa WRiOP do Rządu Gub. Warsz. dn. 14/26/I 1853; Antoni Pilawka i Kazimierz Grzybowski do Grub. Cywilnego Guberni Warszawskiej, dn. 1/13/XI 1856; ŁDSzk. 731.

przeprowadzone, gdyż budynek szkolny trwał. Nic nie wiemy o budowie szkoły w konopiskach, ale fakt, że przez półwiecze budynek ten służył szkole, świadczy, że był on przedmiotem właściwej troski. O szkole tej w roku 1851 pisał opiekun, że "niewielkiej reperacji potrzebuje". W takim stanie dotrwał do końca okresu.

Towarzystwo Szkoły Elementarnej w Szarlejce<sup>23</sup> składało się, podobnie jak dan-kowieckie, z dwóch wsi - Szarlejki i Kalei. Niespójność wewnętrzna odbijała się na sprawach lokalowych. W roku 1818 szkoła mieściła się w lokalu najętym, który określano jako "dosyć przyzwoity". Ten dosyć przyzwoity dom miał jedną izbę, "gdzie razem nauczyciel z żoną i dziećmi mieszka i dzieci się uczą". W roku następnym dowiadujemy się, że Towarzystwo chce postawić nowy dom szkolny, że dom ten "już od rządu anszlagowany od dawna jest". Dowiadujemy się zarazem o zamiarze przeniesienia szkoły z Szarlejki do Kalei. Choć projekt ten sporządzony był już w roku 1808 jednak do końca lat dwudziestych nie przystąpiono do budowy. Począwszy od roku 1834 w każdym etacie przewidziana jest wśród wydatków suma 91 złp. na budowę szkoły. Powstały fundusz urósł w ten sposób z końcem 1840 roku do wysokości 639 złp. Gorliwy opiekun zabiegał o plan i nowy kosztorys budowy. W roku 1841 inspektor szkoły obwodowej poparł starania miejscowe o przydział budulca. Do roku 1846 trwała korespondencja w celu rozstrzygnięcia, kto i jakie ma koszty ponosić. Samej budowy nikt nie tykał. Towarzystwo Szkolne zaprzestało wreszcie zbierania składek na budowę. Przez cały okres szkoła w Szarlejce zajmowała lokal wynajęty.

W Rębielicach w roku 1819 szkoła mieściła się w domu chłopskim, "który bardzo szczupły i nietrwały albowiem bardzo stary". W następnych latach wszystkie raporty wspominają o potrzebie zbudowania domu szkolnego. W roku 1820 mówi się, że powinien być zbudowany, gdyż Towarzystwo znaczne i materiał wszelki mieć może. Do końca lat dwudziestych nic nie wiemy o budowie, choć ciągle przypomina się jej potrzebę. Dopiero w roku 1844 mamy wiadomości o stanie budynku szkolnego. "Dom, w którym się nauczyciel wraz z uczniami mieści jest włościan stowarzyszonych, stary, spustoszały, zupełnie na szkołę niezdatny i podporami podparty, wymaga rychłej reperacji, gdyż zagraża niebezpieczeństwem zawalenia się". To wszystko, co wiemy o budynku.

O lokalu szkoły w Popowie wiemy jedynie to, że w roku 1828 dzierżawca wsi odebrał go szkole, gdyż uważał go za swoją własność.

Opisywane dotychczas często bezskuteczne starania o budowę szkół skłaniają ku rozpatrzeniu sprawy budownictwa szkolnego w sposób ogólniejszy. Następcza do tej okazji sprawa szkoły w Węglowicach.<sup>24</sup> Wspomniany wyżej popruski budynek szkolny był w roku 1817 w średnim stanie. W roku 1820 stwierdzono, że "dom szkolny

<sup>23</sup> Inspektor szkoły obwodowej wieluńskiej do Rządu Gub. Kaliskiego, dn. 23 I/4 II/1841; etat szkoły elementarnej w Szarlejce na lata 1840-1845, dn. 27 IX/9 X/1939 i inne - ŁDSzk. 1308.

potrzebuje przestawienia dla złych przyciesi. Ściany w mur pruski - zdezelowane". W trzy lata później dowiadujemy się, że mieszkańcy mają zamiar obecny dom szkolny zamienić na lepszy, ale nic nam nie wiadomo o dokonaniu zmiany. Natomiast wskutek braku właściwej konserwacji stan budynku ciągle się pogarszał. W roku 1834 uznano, że jest "nieodgodny i zdezelowany". W istocie ten dom "w pruski mur z cegły palonej i surowej a częściowo też gliną lepioną" nie zasługiwał na przychyłność. Podkreślano niekorzystne położenie budynku, że "pomiędzy błotami położony" i że "wypada więc takowy w środek Towarzystwa Szkolnego do terytorium Boru Zapilskiego przenieść".

W roku 1835 zwołano narady "w przedmiocie nowo budować się mających domów szkolnych", gdzie omawiano również projekt wzniesienia budynku szkolnego w Węglowicach. Podkreślano palącą konieczność, gdyż "co chwila dom ten zawaleniem grozi". Rozpoczęto też starania o plan, kosztorys i fundusze. W roku 1837 kosztorys był gotowy, ale na pozyskanie funduszy nie było nadziei. W roku 1842 do znanego opisu budynku dodano, że "nawet ściany się obalają, przeto wielkim niebezpieczeństwem zagraża". W takim domu "nauczyciel z rodziną swą razem z dziećmi do nauk uczęszczającymi w jednej izbie mieścić się musi".

Powoływał się opiekun szkoły na to, że jeszcze w roku 1834 "zaanszlagował budowniczy obwodu drzewo na wystawienie nowego domu szkolnego, do dotąd bez skutku zostaje". Mniemano, że skoro Towarzystwo Szkolne "dobrodziejstwo to uzyska, natychmiast wygodny dom na szkołę wystawić chce". W końcu roku 1843 Kurator Okręgu Naukowego upoważnił kaliski Rząd Gubernialny "do użycia z funduszy skarbowych kwoty rs. 85 na pokrycie części kosztów budowy nowego domu (...) na skarb Królestwa ex re dziedzictwa dóbr przypadających, tudzież wydania bezpłatnie z lasów rządowych (...) drzewa". Kurator jednocześnie zatwierdził kosztorys na sumę rs. 384. Dopiero w roku 1847 ogłoszono przetarg (licytację in minus) od sumy kosztorysowej domu. Niestety trzeba ją było powtarzać, i powtórnie "spełzła bezowocnie z powodu niezgłoszenia się konkurentów". Dla ratowania sytuacji naczelnik powiatu wieluńskiego zwrócił się do opiekuna szkoły, "czyli by nie podjął się wykonania tej budowli za sumę anszlagową". Odpowiedź ks. Mateusza Wysockiego, proboszcza z Truskolas jest bardzo swoistym dokumentem stosunków panujących w Królestwie Polskim. Przytoczymy ją w dużych fragmentach.

<sup>24</sup> Etat kasy przy szkole elementarnej Bór Zapilski, czyli kolonii Węglowice na lata 1834 - 39, dn. 23 I 1834; Komisja Rządowa Spraw Wewn. i Duch. do Komisji Wojew. Kal. dn. 11/23/II 1837; etat dla szkoły elem. w kolonii Węglowice na lata 1842-1847, dn. 15/27/IV 1842; kurator Okr. Nauk. Warsz. do Rządu Gub. Kal. dn. 11/20/X 1843; protokół w przedmiocie nowo budować się mających domów szkolnych w wsi Węglowicach i Boru Zajcińskim, dn. 25 V/6 VI/1835; naczelnik pow. wiel. do Rządu Gub. Warsz. dn. 14/26/V i 5/17/XII 1847; proboszcz parafii Truskolasy do naczelnika pow. wiel. dn. 14/27/IX 1848; kurator Okr. Nauk. Warsz. do Rządu Gub. Warsz. dn. 14/26/VII 1853 - ŁDSzk. 1352 Dziennik Urzędowy Woj. Kal. r. 1834 s. 805. ogłoszenie o licytacji in minus od sumy 8999 złp. na podjęcie remontu kościoła w Truskolasach; tamże nr 31 z dn. 22 VII/3 VIII/1844 s. 551 ogłoszenie licytacji in minus od sumy 689 rs. obmurowanie cmentarza i wystawienie kaplicy w Truskolasach.

"W roku 1835 i później zdawało się widzieć przepelnienie ludności w kraju. Budowały się miasta, wznosiły wioski, lud robotniczy ochoczo brał się do pracy i zarobków. Dziś ta ludność prawie o połowę przez głód i chorobę zmniejszona. Wyrobnik, jeżeli się gdzieś znaleźć może, znikczemniał i zgnuśniał, obrzydził sobie pracę oddaje się więcej żebractwu i tułactwu, a jeżeli którego użyje się do jakiego zatrudnienia, trzeba go sownie opłacić. Żadnej prawie od niego nie wymagać roboty, gdyż inaczej zaraz wszystko opuszcza i woli nikczemnie gnuśnieć, podłemu oddawać się tułactwu albo kradzieży - a taki stan rzeczy zwrócić uwagę powinien każdego przedsiębiorcy".

Druga część uwag opiekuna szkoły węglowickiej dotyczy funkcjonowania urzędniczego aparatu Królestwa. "Budowniczo wie powiatowi chcąc się okazać zyczliwymi dla dobra skarbu robią niezmiernie na krótką skalę anszłagi i kosztorysy, a gdy te jeszcze przejdą cały rygor nad budowniczych i nadrachmistrzów, rubrum niebieskie i czerwone, tak się kuse robią, że trzeba wszystkiego naddawać entrepreneurowi, jeżeli chce według rysu i bez zarzutu budowlę godnie wystawić Wadium, kosztu kontraktu, czyli stemple na takowy, porto, ogłoszenie terminów licytacji w dzienniku gubernialnym i w innych pismach publicznych, zjazd o kilka mil do powiatu w celu wzięcia entrepryzy, są to wydatki dla entrepreneurów wiele znaczące a przecież anszlagiem nie są objęte. Prawda, że na tym dobro Skarbu zyskuje, ale entrepreneurowie tracą".

Zwracał uwagę proboszcz truskolaski na rozszerzającą się płatną protekcję, kumoterstwo i różne względy śliskiej natury moralnej mające wpływ na stosunki między przedsiębiorcą a władzą publiczną. "Chociaż by entrepreneur chciał uniknąć wszelkich kruczków i haczyków w odebraniu (...) należności, stara się najrzetelniej wystawić budowlę, przecież od takowych nigdy uwolnić się nie może i na tysiączne trafia do zwłoki przyczyny. Jeżeli chce takowe uprzętać, wiele go kosztować musi".

Następna grupa uwag opiekuna dotyczy w sposób bliższy szkoły węglowickiej. Krytykował opiekun położenie szkoły "Dom dzisiejszy szkolny w samym cyplu, czyli końcu wszystkich domów stowarzyszonych blisko lasu jest położony. Więcej jak jedną milę pozostawia za sobą wioski i pustkowia do towarzystwa tejże szkółki stowarzyszonych nie jest dogodny". Sądził opiekun, że przeprowadzana akurat kolonizacja gminy Panki stwarza okazję do lepszego usytuowania szkoły węglowickiej. "Niech tylko władze (...) raczą zobowiązać komisarza kolonizującego posady włościańskie, aby w gromadzie Bór Zapilski (...) jako w środkowym punkcie wszystkich stowarzyszonych, obrał dogodne miejsce na szkołę, (...) a wtenczas (...) dom szkolny (...) wystawiony być może".

Ostatnie uwagi opiekuna dotyczą samego projektowanego budynku. "Dom szkolny według anszłagu na objęcie 448 dzieci wystawić się mający jest nieodpowiedni do liczby stowarzyszonych rodzin, gdyż samych domów gospodarskich towarzystwo szkolne składających do 300 naliczyć można, nie rachując chałupników, wyrobników i komorników, którzy także należą do ciężarów i dobrodziejstw z zakładu szkółek wy-

nikających (...). Być może, że z tej liczby stowarzyszonych i 60 dzieci do szkółki uczęszczać nie będzie, gdyż rodzice dziko wychowani nie dbają o godniejsze wychowanie swych dzieci od siebie i nie są przez nikogo do tego nagłeni. Jednakże według stawu groble sypią, czas zmienić może to odrętwienie niegodnych rodziców względem wychowania swych dzieci, więc budowę szkółek wiejskich także na przyszłość rachować wypada".

Ksiądz Mateusz Wysocki miał więcej niż inni możliwości - jako proboszcz i opiekun szkoły - oddziaływania na "gnuśny lud" i "odrętwiałych niegodnych rodziców". Może nie przekazałby historii swoich śledzienniczych opinii, gdyby z równą energią troszczył się o sprawy szerzenia oświaty i budowy szkół, jak potrafił zabiegać o remonty kościoła parafialnego w Truskolasach. Na te bowiem cele potrafił zgromadzić w ciągu dziesięciolecia 1834-1844 ponad 2000 rubli. Do budowy nowej szkoły w Węglowicach nie przystąpiono. W roku 1853 odłożono tę budowę ad calendas graecas z powodu biedy mieszkańców. Po całkowitej rujnacji starego popruskiego budynku umieszczono szkołę w domu wynajętym za 9 rs. rocznie.

Stwierdziłszy wyżej, że główna fala budownictwa szkolnego przypada na lata Księstwa Warszawskiego i pierwsze lata Królestwa. W latach dwudziestych buduje się już niewiele szkół. W roku 1820 powstaje murowany dom szkolny w Miedznie, u schyłku lat dwudziestych - w Starokrzepicach. W roku 1818 Towarzystwo Szkolne wynajmuje w Starokrzepicach dom na szkołę, a w roku 1829 stwierdza się, że "dom i ogród jest". Jakim trudem i kosztem się to stało?

O tym może nas pouczyć przykład szkoły w Mykanowie<sup>25</sup>. Wszystkie akta dotyczące budowy szkoły zachowały się. W roku 1820 stan tego popruskiego budynku był zły. Szkoła "dla gwałtownych wiatrów i deszczów znacznie uszkodzona w ścianach, podmurowaniu i dachu i to tak dalece, iż gdy (...) nauczyciel nie ma się gdzie schronić w innych wsiach szkolnych" musi z konieczności zamieszkać w Mykanowie. W roku 1823 do tego opisu dodaje się, że "dach całkiem wpadnięty, nawet ściany, które były w lepiankę, powypadały". W tych warunkach szkoła ustała w roku 1824, organista prowadził zapewne naukę u siebie, bo w roku 1826 dowiadujemy się o zabranii szkolnego budynku przez dominium. Budynek ten wyremontował i zniszczył dzierżawca przez długotrwałe użytkowanie, co zostało omówione w innym miejscu<sup>26</sup>.

<sup>25</sup>Opiekun szkoły elem. w Mykanowie do komisarza obwodu wiel. dn. 15 VIII 1835; komisarz obwodu wiel. do Komisji Wojew. Kal. dn. 22 II/4 III/1835; kosztorys budowy szkoły w Mykanowie dn. 24 V 1835; opiekun szkoły w Mykanowie do nacz. pow. wieloń. dn. 24 IV/6 V/1843; nacz. pow. wiel. do Rządu Gub. Kal. dn. 19 IV/1 V/1843; Rząd Gub. Kal. do nacz. pow. wielońskiego, dn. 1/13/V 1843 i 4/14/IX 1844; kurator Okr. Nauk. Warsz. do Rządu Gub. Warsz. dn. 12/24/X 1845; Rząd Gub. Warsz. do naczel. pow. wiel. dn. 7/19/I 1846; 15/27/IX 1847 i 27 I/7 II 1848; nacz. pow. wiel. do Rządu Gub. Warsz. dn. 21 VI/3 VII 1847 i 13/25/VII 1850; protokół zebrania w Mykanowie dn. 2/14/XI 1847; rozkład kosztów budowy szkoły w Mykanowie, dn. 1/13/V 1850 - ŁDSzk. 1013.

<sup>26</sup>Por. J. Lipiec, Materiały do dziejów szkolnictwa i oświaty ludowej w okręgu częstochowskim w wieku XIX, (W:) Ziemia Częstochowska T. V., Katowice 1965, s. 75-76.

Gdy wreszcie szkoła odzyskała budynek zniszczony, przystąpiono do starań o remont lub wybudowanie nowego obiektu na miejsce zniszczonego. Pierwszy kosztorys sporządzony w maju 1835 roku świadczy, że starania rozpoczęto wcześniej. Bo też i potrzeba była pilna. Budynek szkolny zniszczony przez dzierżawcę dóbr mykanowskich groził niebezpieczeństwem. Sam Mykanów nie był wsią ani ludną, ani bogatą. "Doznawszy kilku kłesk nieurodzaju (...) upadku bydła i różnych chorób całkiem podupadła", mogła dać tylko ręczną pomoc i uwięzić budulec. Starano się o przydział drewna w Urzędzie Leśnym w Gidlach, ale urząd ów zgodził się wydać drewno w ciągu lat kilkunastu. Tłumaczył się brakiem. Tak więc choć komisarz obwodu wieluńskiego starał się o pomoc rządową pod postacią funduszu na opłatę rzemieślników, choć krzątano się w sprawie zakupu wapna z Radostkowa i gontów od kolonistów, Cykierzewa, szkoły ani nie wybudowano ani nie wyremontowano w tym czasie.

W latach czterdziestych mykanowski dom szkolny "zupełnie się zdezelował i na przyszlą zimę - pisał proboszcz - opiekun w roku 1843 - dzieci nie będą mogły kontynuować nauk z powodu zimna". Reperować nie miał kto. Nie chcieli czynić tego chłopci, na których złą wolę i nieznaną własnego dobra skarżył się naczelnik powiatu wieluńskiego. Sprawa ulegała niebezpiecznej zwłoce. Rząd gubernialny snadź dobrze znał prawdziwą przyczynę niechęci chłopów do ponoszenia kosztów remontu, skoro w odpowiedzi na skargę naczelnika powiatu polecił, aby do kosztorysów "tak na budowy jak na reperację domów szkolnych przede wszystkim dołączał (...) segregację kosztów (...), które z tych kosztów na stowarzyszonych, które zaś respektive na dominia przypadają". Władze kaliskie chciały sprawę załatwić kompromisowo: podzielić koszty między dziedzica i wieś. W tym przypadku chodziło o donatariusza generała Pawłowa.

Wieś jednak nie chciała przystać na to i władze gubernialne zamyślały posłużyć się przymusem. Rząd gubernialny uważał wręcz, że "wymaganiem od stowarzyszonych deklaracji na cel remontu lub budowy szkoły wskazuje im się środki do nieposłuszeństwa". Nie trzeba bynajmniej pytać stowarzyszonych o zgodę, ale "gdzie tylko okaże się potrzeba składki na reperację szkoły, która stanowi ich dobro, wprost ich przynaglać".

Tymczasem jeszcze w lutym 1845 roku szkoła była niezreperowana. Dalej toczyła się walka o to, kto ma pokryć koszty: dziedzic czy wieś? Sprawa oparła się o samego kuratora warszawskiego. Ten zalecił w październiku 1845 roku, by "dziedzic tej wioski znaglony być mógł do dostarczenia materiałów (...) a mieszkańcy do dostarczenia pomocy ręcznej, poniesienia kosztów rzemieślników". Tutaj obowiązki stron zostały wyraźnie określone. Zdaje się, że to właśnie nie w smak było dziedzicowi. Naczelnik powiatu wieluńskiego musiał interweniować w rządzie gubernialnym, a ten na początku 1846 roku "uczynił do prokuratora wnioszek o znaglenie dziecica tej wsi do dostarczenia materiałów". W ten sposób szkoła miała być wyremontowana.



Tymczasem szkoła ostatecznie popadła w ruinę, trzeba było budować nową. Naczelnik powiatu wieluńskiego polecił rozpisać składkę na budowę szkoły i sporządzić kosztorys. W myśl tego projektu drewno na budowę tego domu miało dostarczyć dominium bezpłatnie, chłopci zaś mieli zwieźć materiały i opłacić rzemieślników. Władze warszawskie zwróciły naczelnikowi powiatu uwagę, że dziedzic ma opłacić rzemieślników, "powinien ponieść koszt cieśli i murarza, stosownie do istniejących przepisów".

Okazało się przecież, że chłopci również znają przepisy. Mieli oni podstawę prawną dla swych żądań w "Zbiorze przepisów względem dóbr najmiłościwiej na własność prywatną darowanych", który wychodził w Warszawie w latach 1834-1847. Odpowiednie przepisy tego kodeksu przewidywały stopniowe oczynszowanie chłopów w majoratach, separację folwarków i ról chłopskich, ich urządzenie kolonialne razem z obowiązkiem wzniesienia budynków koniecznych do tego celu - przez donatariusza. W listopadzie 1847 roku zwołano zebranie gminne w Mykanowie, które stwierdziło, że "z powodu kolonizacji dóbr donacyjnych Mykanów dziedzic tychże dóbr obowiązany jest przedstawić i skolonizować wszelkie zabudowania", a zatem jego obowiązkiem jest również "wystawienie szkoły, która nie tylko, że w najgorszym znajduje się stanie, ale najspieszniej na wyznaczone sobie miejsce ma być przeniesiona". Był to bardzo stanowczy krok ze strony chłopów, którzy nie mogli przecież liczyć na poparcie władz. Jakoż nikt ich nie poparł.

W lutym 1848 sporządzono kosztorys na sumę 381 rubli. Dziedzic musiał dać drewno, opłacić murarza, cieślę, co wyniosło według cen kosztorysowych 194 rs. 55 kop. Wieś dała pomoc niewykwalifikowaną, zwoziła materiały i opłaciła majstra, co zgodnie z kosztorysem miało wartość 186 rs. 46 kop. Musiał się jednak dziedzic czuć niezupełnie w porządku wobec sprawy, skoro za sumę kosztorysową (przetarg na kosztorysie oparty nie wyłonił budowniczego) "zadeklarował się wystawić dom szkolny". Zrobił przy tym minę łaskawcy że "jedynie dla dogodności stowarzyszonych zadeklarował się za sumę anszlagową wystawić dom szkolny". Ostatecznie w marcu 1851 roku szkoła została wybudowana. Przykład budowy szkoły mykanowskiej świadczy wymownie, że o wcieleniu w życie uprawnień legalnych chłopci musieli walczyć. Często władze wyższe stawały po stronie własności i nagiwały przepisy do jej interesów.

Dom szkoły w Mykanowie został wzniesiony solidarnym wysiłkiem wszystkich wsi stowarzyszonych. Kada wieś świadczyła stosownie do posiadanej ilości dymów gospodarstw kolonialnych oraz ilości chałupników. Dla wsi oddalonych od Mykanowa, jak Rybna i Cykarzew było to wręcz niesprawiedliwie. Cykarzew miał przecież swoją szkołę filialną, która mieściła się w prywatnym domu nauczyciela. Toteż stowarzyszeni z Cykarzewa już w 1843 roku oświadczyli, że poniosą koszt majstra, byle tylko drzewo z lasów rządowych wydane im było". Chłopi cykarzewscy chcieli wnieść szkołę własną. Nastąpiło to już w innym okresie historycznym.

Należy z kolei omówić kłopoty lokalowe szkół położonych w dobrach prywatnych. Powyżej wymieniliśmy fakt wybudowania szkoły w prywatnej wsi Walenczowie w pierwszych latach Królestwa. Również w tych latach powstał pierwszy budynek szkoły w Łojkach. Można na jego przykładzie rozpatrzeć przejawy współzycia wsi prywatnych i rządowych oraz ich właścicieli i dzierżawców. Oczywiście - w zakresie interesujących nas spraw szkolnych. W trzecim roku po zawiązaniu Towarzystwa Szkolnego, to jest w roku 1821 donatariusz dóbr kłobuckich hr. Haugwitz "zadeklarował się wystawić nowe zabudowania w miejsce zdezelowanych we wsi Łojki".<sup>27</sup> Haugwitz postawił warunek, aby chłopci zwieźli budulec własnym sprzężaniem i udzielili pomocy "ręcznej", niefachowej. Szkoła została wybudowana w roku 1824 na terenie wsi Wyrazów, która była własnością Haugwitza.

Skoro budynek postawił "b. minister Haugwitz za przyłożeniem się stowarzyszonych włościan do ogólnych kosztów budowy (...) tym samym zabudowania te nie były już jego własnością prywatną (...) lecz własnością instutową", czyli społeczną. Taki charakter własności potwierdza fakt, że od rozpoczęcia budowy w roku 1821 do roku 1840 składkę ogniową za ten budynek płacili solidarnie Stowarzyszeni. Kolejny po Haugwitu dziedzic dóbr kłobuckich Lemański zabrał budynek. Szkoła łojkowska "gwałtem w roku przez Wn Lemańskiego (...) dla kontrolera passu granicznego zabraną została, z której nauczyciela wyrzucono i zanim były Rząd Gubernialny Kaliski postanowił, aby dom szkolny natychmiast był oddany właściwemu przeznaczeniu takowy zgorzał". Działo się to w roku 1840. "Nie wiadomo na jakiej zasadzie Wn Lemański bonifikatę ogniową (...) rs. 23 l poniósł". Za pobraną bonifikatę Lemański dom szkolny odbudował. Dom ten jeżeli "dotąd nie był w użyciu szkolnym, to jedynie dlatego, że przez prowadzenie w roku 1839 drugiej linii passu granicznego we wsi Wyrazowie najprzód dawny a potem nowy zajmowany był przez kontrolera". Było to zupełnie bezprawie. Potwierdza to Zarząd Okręgu Naukowego Warszawskiego. "Dziedzic dóbr Zagórza i Wyrazowa (...) podniósł bonifikatę przeznaczoną za pogorzały dom szkoły elementarnej ze wsi Łojek do Wyrazowa przeniesionej, własnością Stowarzyszonych będący i takową obrócił na wystawienie domu, któremu inne zupełnie nadał przeznaczenie". "Szkołę zaś tę przeniósł do wsi Blachowni, gdzie i lokal dla niej jest zupełnie nieodpowiedni i miejsce to jest zbyt odległe". Sprawę tę omawialiśmy poprzednio.<sup>28</sup>

<sup>27</sup> Zarząd Okr. Nauk. Warsz. do Rządu Gub. Warszawskiego, dn. 7/19/XI 1845; 18/30/XII 1845; 10/22/I 1852; nauczyciel szkoły w Łojkach do wielmożnego opiekuna szkoły, dn. 9 V/2 VI/1846; opiekun szkoły elem. w Łojkach do nacz. pow. wiel. dn. 21 I/2 II/1847; właściciel dóbr kłobuckich do Komisji Rządowej Spraw Wewn. i Duch. dn. 18/30/X 1847; wójt gminy rządowej Lisiniec do kuratora Okr. Nauk. Warsz. dn. 19/31/VIII 1848; protokół narady w urzędzie wójtowskim gminy dóbr kłobuckich, dn. 21 I/3 II/1852; nadzorca etatowy szkoły powiatowej wielońskiej do nacz. pow. wiel. dn. 14/26/IX 1859; - LDSzk. 931.

<sup>28</sup> Por. J. Lipiec, Szkolnictwo okręgu częstochowskiego w latach 1815-1862. (W:) Ziemia Częstochowska T. XI, Częstochowa 1976, s. 100-102.

Gdy w roku 1845 przybył nowy nauczyciel, wtedy okazało się że w Wyrazowie domu szkolnego nie ma. O warunkach lokalowych pisał nauczyciel: "Ja na mieszkanie tymczasowe i na pełnienie obowiązków wynajmuję lokal w karczmie, za który z własnych funduszków opłacam 5 złp. miesięcznie". Później Lemański zmusił nauczyciela do opuszczenia Wyrazowa. Na początku roku 1847 opiekun szkoły Otto Kunert wynajął dla niej lokal tymczasowy w Łojkach, zarządził też składkę, aby zwrócić nauczycielowi "forszus", czyli sumę wydaną zaliczkowo na wynajęcie lokalu szkolnego w karczmie. Lemański wstrzymał się od świadczeń na rzecz szkoły. Opisując istotną niemożliwość uczęszczania dzieci z Blachowni i Trzepizur do szkoły łojkowskiej uczynił obietnicę wystarania się o stosowny lokal dla szkoły. Zastrzegł jednak: "który przecież nie przestanie być moją własnością". Gdy warszawski Rząd Gubernialny uległ argumentacji Lemańskiego i zezwolił w styczniu 1838 roku na przeniesienie szkoły łojkowskiej do Blachowni, wtedy wójt gminy rządowej Lisiniec ocenił, że decyzja ta "nastąpić musiała jedynie w skutku żądania dziedzica dóbr kłobuckich, który przypisuje sobie własność zabudowań szkolnych, przed paru laty we wsi Wyrazowie zgorzałych i pragnąc wyłamać się od wystawienia w to miejsce innych, na które bonifikatę ogniową pobrał, zażądał szkołę łojkowską (...) przenieść do wsi Blachowni, gdzie mając puste budynki jeden na taką przeznaczył".

Aliści dom w Łojkach, gdzie szkoła mieściła się tymczasowo, również spłonął w roku 1852. Towarzystwo Szkolne nie mogło podjąć premii asekuracyjnej i użyć jej na odbudowę domu, gdyż ten nie był własnością Towarzystwa. Mieszkańcy odmówili uchwalenia osobnej składki na odbudowę domu. Opracowany plan budowy nowej szkoły w Łojkach również został zarzucony. Indagowani włościanie oświadczyli: "Nowy dom szkolny po spaleniu się w roku 1840 dawnego (...) już od dawna przez dziedzica dóbr kłobuckich (...) za pobraną bonifikatę wystawiony został, a jakkolwiek dotąd nie był w użyciu szkolnym, to jedynie dlatego, że przez zaprowadzenie w roku 1839 drugiej linii passu zagranicznego we wsi Wyrazowie najprzód dawny, a potem nowy zajmowany był przez kontrolera (...). Ponieważ obecnie - pisano - w roku 1852 - biuro passu granicznego nie egzystuje, przeto i dom szkolny (...) do użytku szkolnego przywrócony być powinien, (...) projekt wystawienia innego budynku staje się zbyt cenny". Do zwrotu budynku szkole nie doszło. Szkoła działała w budynku wynajętym w Łojkach. Do sprawy budowy nie powrócono aż do końca okresu.

W takich to okolicznościach splot dwóch rodzajów własności - rządowej i prywatnej szlacheckiej oraz osobiste animozje dziedziców i dzierżawców, niepoohamowana żądza bogacenia się i niepomierne ambicje uniemożliwiły szkole łojkowskiej posiadanie własnego godziwego budynku.

Dotychczas omawialiśmy warunki lokalowe i wyniki - jakże nikłe - budownictwa szkolnego w dobrach rządowych, donacyjnych i prywatnych. Omówić wypada w końcu sytuację lokalową szkół w tych wsiach, w których stosunki feudalne w jakiegokol-

wiek postaci nie istniały, a więc we wsiach okupniczych, głównie zamieszkałych przez tkaczy. Możemy omówić sytuację lokalową trzech szkół w Czarnym Lesie, Kamienicy Polskiej i Starej Hucie.

Sytuacja lokalowa w Czarnym Lesie nie była jasna. Wizytacja w roku 1818 stwierdza, że "dom szkolny i ogród mający morgów 6 jest". W roku 1820 piszą wizytatorzy, że "domu szkolnego nie ma". Mieszkańcy dla nauczyciela "mieszkanie i lokal szkolny odnajmują. Ogród jest". W roku 1823 znowu przekazuje wizytator wiadomość o posiadaniu lokalu szkolnego i ogrodu, a w roku następnym ją potwierdza dodając, że "ogród" ma powierzchnię 15 morgów. W latach następnych szkoła na czas dłuższy przerywa swoją działalność.

Choć Szkoła Elementarna w Kamienicy Polskiej<sup>29</sup> została założona w roku 1824 jednak przez wiele lat nie uzyskała stałego lokalu. Pierwsza wiadomość o warunkach nauczania panujących w tej szkole pochodzi z roku 1835. Wtedy szkoła mieści się w szynku. Podobnie mało wiemy o warunkach lokalowych szkoły istniejącej we wsi Stara Huta. Szkoła ta założona około roku 1822 podobnie się tułała. W lutym 1836 roku szkoła ta ma ponieszczenie "w domu, gdzie się szynk trunków mieści". Chociaż w tym samym roku opiekun szkoły kamienickiej narzekał, że "żadnego lokalu na pomieszczenie szkoły nie masz", zaś nauczyciel "tylko w wynajętym domu, chociaż z niewygodną, mieszka", choć Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchowych pomieszczenie szkoły starohuckiej w budynku szynkowym "znalazła niestosownym", jednak nic nie zwiastowało rychłej zmiany.

Inspektor szkoły obwodowej w Wieluniu, który wizytował szkołę w Starej Hucie we wrześniu 1836 roku, a w Kamienicy w lecie roku następnego stwierdził nie zmieniiony stan rzeczy. Postawił tylko nieśmiały postulat, aby na szkołę kamienicką budynek w środku osady położony przeznaczyć. Było to pozbawione szans realizacji. W roku 1842 szkoła starohucka mieściła się dalej we wspólnym budynku z karczmą. W roku następnym wójt gminy Stara Huta tłumaczył, że nie ma w tym nic niestosownego, gdyż szkoła zajmuje ten lokal od 22 lat i dalej zajmować może, "ile że dom szkolny w szynkowni jest przedzielony szeroką sienią i pilność nauczyciela nie dozwala uczniom żadnego zespolenia się".

<sup>29</sup> Komisja Rządowa WRiOP do Komisji Wojew. Kal. dn. 23 V/4 VI 1835, opiekun szkoły elem. w Kamienicy Polskiej do Komisji Wojew. Kal. dn. 23 VIII/3 IX/1836; inspektor szkoły obwodowej wieluńskiej do Rządu Gub. Warsz. dn. 29 VI/10 VIII/1837; nacz. pow. wiel. do Rządu Gub. Warsz. dn. 10/20/V 1848; protokół objaśniający niemożność wybudowania szkoły elem. w Kamienicy Polskiej, dn. 4/16/VIII 1851; - ŁDSzk. 803. Komisja Rządowa Spraw Wewn. do Komisji Wojew. Kal. dn. 20 II/3 III/1836; inspektor Szkoły Obwodowej Wieluńskiej do Komisji Wojew. Kal. dn. 9/21/IX 1836; wójt gminy Huta Stara do nacz. pow. wiel. dn. 21 IV/3 V/1843; opiekun szkoły element. w Starej Hucie do naczelnika pow. wiel. dn. 2/14/X 1857; nacz. pow. wiel. do Rządu Gub. dn. 9/21/V 1861; - ŁDSzk. 775 Dziennik Urzędowy Guberni Warszawskiej nr 29 z dn. 7/19/VII 1845, s. 664. Ogłoszenie licytacji robót przy restauracji budynków plebańskich w Poczesnej od sumy 1283 rs. Dziennik Urzędowy Guberni Warszawskiej nr 47 z dn. 11/23/XI 1850 r. s. 1256 i nr 9 z dn. 16/28/II 1852, s. 137-138. Ogłoszenie licytacji na reperację kościoła w Poczesnej od sumy 797 rs. i wystawienie dzwonnicy od sumy 46 rs.

Tłumaczył wójt dalej, że "z powodu upadku teraz fabryk tkackich i stąd braku zarobków" oraz okoliczności, że tkacze muszą ratalnie zwracać rządowi pożyczkę, jaką otrzymali przy osiedlaniu się w Starej Hucie, a nadto z powodu opłacania zaległego funduszu plombowego, czyli obrotowego "nie są w możności wpierv wystawić domu szkolnego, dopóki z należności wyżej wymienionych nie uiszczą się zupełnie Rządowi". Podobna sytuacja była w Kamienicy Polskiej, gdzie też w roku 1848 uważano budowę szkoły za niemożliwą z powodu biedy ludności tkackiej.

Było w tym tłumaczeniu bardzo dużo słuszności, gdyż istotnie osadnictwo tkackie w regionie częstochowskim sprawiło zawód i samym tkaczom i rządowi, ale oprócz tej ogólnie działającej przyczyny były inne. Tłumaczy je specjalny protokół sporządzony przez budowniczego powiatowego wspólnie z opiekunem szkoły w roku 1851. Za pierwszą trudność do wybudowania szkoły uznano brak wolnych gruntów gromadzkich. Osada w Kamienicy "składa się z samych okupników, którzy wszystkie grunta zajmują prawem prywatnej własności, nie ma w tym obrębie ani kawałka gruntu wolnego, który by mógł być użyty pod budowlę i ogród szkoły". Wprawdzie złu temu można było zaradzić przez zakupienie parceli budowlanej - przecież w obrębie kolonii był obrót ziemią - okazało się jednak, że choć "można by (...) właściciela takowego nakłonić do odsprzedania, to jednak na to stowarzyszeni nie mają żadnego funduszu". Rzecz oczywista, że brakiem funduszu wytłumaczono również niemożność wybudowania szkoły.

Oprócz ogólnej przyczyny, którą widziano w "bardzo niepomysłnym prowadzeniu ich fabryk, którymi w ogólności wszyscy się trudnią", upatrywano jeszcze drugą: "Należą oni do parafii Poczesna, gdzie na wystawione już budowle plebańskie stosownie do rozkładu powinni złożyć składkę. Podobna składka ich czeka na reperację kościoła już zarządzoną, a tu nie ma widoku, skąd je odzyskać". Rzeczywiście, w roku 1845 ogłoszono licytację na restaurację budynków plebańskich w Poczesnie. Licytacja miała się rozpocząć in minus od sumy 1283 rs. W roku 1850 ogłoszono a w dwa lata później powtórzono licytację na reperację kościoła od sumy 797 rs. a na wystawienie dzwonnicy od sumy 46 rs. - razem 844 ruble. Były to znaczne sumy, w których udział opiekunów z Kamienicy był też z pewnością znaczny. "Z tych to powodów opiekun prosi, aby projektowane zabudowania szkolne odłożyć do czasu późniejszego i aby nauki dalej mogły się odbywać w najętym lokalu prywatnym za opłatę roczną rs. 15, którą to kwotę łatwiej zebrać, aniżeli rubli około 600 na budowę i kupno placu potrzebne".

Z konieczności rodziło się przekonanie wyrażone w opinii opiekuna szkoły w Starej Hucie, że "dom przeznaczony na szkołę i mieszkanie dla nauczyciela jest zupełnie odpowiednim pomieszczeniem". Opisał opiekun, że lokal składa się z "dużej izby szkolnej i drugiej na mieszkanie dla nauczyciela, a jakkolwiek druga połowa domu stanowi karczmę, przecież to nie jest żadną przeszkodą przeciwko moralnemu udzie-

laniu nauk uczniom". Sądził opiekun, że stowarzyszeni, którzy są okupnymi właścicielami całej wsi fabrycznej płócienników prowadzą się moralnie, sami dążą do oświaty i starają się, aby ich dzieci nauki dobrze pobierały". Wreszcie użył ostatniego argumentu: "Szkoła w tym miejscu mieści się od lat trzydziestu kilku, przez które bez przerwy jestem wójtem gminy, zaś opiekunem od roku 1834, a nie spostrzegłem z powodu tej karczmy żadnych zdrożności ani przeszkód w nauce". Dopiero w roku 1861 szkołę w Starej Hucie przeniesiono z karczmy do innego wynajętego budynku.

Przykłady wyżej przytoczone mówią, że wyższy poziom gospodarczy i ogólny wsi okupniczych sam przez się nie był czynnikiem wystarczającym do stworzenia szkołom tam istniejącym, właściwych warunków lokalowych. Na zwężenia możliwości towarzystw szkolnych wpływało, podobnie jak przy kształtowaniu budżetów, społeczne osamotnienie wsi okupniczych, wzajemne izolowanie się wsi rolniczych, chłopskich i wsi okupniczych, rzemieślniczych.

Janusz Lipiec

## Housing Conditions of Elementary Schools in Częstochowa District in the First Part of the 19th Century

### Summary

Political ideology of the Great Sejm concerning development of elementary education of the whole society was conceived at the time of the Duchy of Warsaw and the Kingdom of Poland. Realization of the idea involved creating an appropriate base. Chamber of Education, the central organ of educational authority of that time specified the duties that were to be performed by inhabitants of individual towns and villages in its detailed rules and regulations. On the grounds of experiences concerning building, and maintenance of school buildings in the district of Częstochowa, the author discusses conditions in which school worked in towns and villages. The author assumed that the district of Częstochowa is situated within the boundaries settled for the administrative district of Częstochowa in 1867 and unchanged until the World War II. On the grounds of the material found in the author stressed the objective causes (pauperization of towns and of population in general) and subjective causes (different attitudes of local officials and communities towards education). Writing about activities of schools associations in towns and villages, the author underlined their contribution towards building and maintaining schools in towns like: Old and New Częstochowa, Mstów, Przyrów, Janów, Kłobuck, Olsztyn and Krzepice; and in villages like: Zajączki, Pankowice, Truskolasy, Konopiska, Panki, Mykanów, Węglowice, Iwanowice, Złochowice, Walenczów, Poczesna, Biała, Przystajń, Górki, Stawy, Żuraw, Kruszyna, Wilkowiec, Kawodrza, Kamyk, Libidza, Łobodno, Wręczyca, Nirada, Mokra, Ostrowy, Kuźniczka, Wyczerpy, Mokresz, Borów, Bór Zajaciński, Dźbów, Szarlejka, Rębielice, Popów, Miedzno, Starokrzepice, Cykarzew, Łojki, Czarny Las, Kamienica Polska, Huta Stara. First pieces of information about village schools buildings in that district come from the time immediately following the 1st partition of Poland when the district was under Prussian rule. It was at the time that the school buildings in Panki, Mykanów, Węglowice and Iwanowice were completed. In the years 1819-1918 elementary schools in villages of Częstochowa District owned 12 to 17 school buildings. Considering the number of schools operating at the time, it is reasonable to assume that 30 to 37 percent of village schools owned their buildings. The situation of villages was in that respect much better than that of towns. Technical state of those buildings, however, was usually bad.